Należytość pocztowa uiszczono gotówką. Cena egz. 20 gr

# GŁOS NARODU

Nr. 288. — ROK XLII.
NIEDZIELA
20 PAŹDZIERNIKA 1935.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA, KRAKÓW, UL. ŚW KRZYŻA 11
KONTO P. K. O. WARSZAWA NR. 140.055. — KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 401.099.

| Przedpłata wynosi: | W Krakowie z odniesieniem | W Krakowie bez odnoszenia | Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową | Zagranicą. |
|---|---|---|---|---|
| Miesięcznie . . . . . . . | 5·— zł. | 4·50 zł. | 5.— zł. | 8·— zł. |

TELEFONY: REDAKCJA Nr. 101-90. ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-06

Redakcja niezamówionych artykułów nie zwraca i nie honoruje, listów niepłaconych nie przyjmuje.
Za każdą zmianę adresu dopłata 50 gr.
Redakcja przyjmuje strony od godziny 11. do 13.

# Kościół i pokój.

Polski nie ogarnęła — Bogu dzięki — psychoza wojenna, która szarpie nerwy ludziom we Francji i w Anglji, nie mówiąc już o Włoszech. Zachowujemy umiar zarówno w sprawie samej „napaści“, jak i akcji podjętej w Genewie przez Ligę Narodów. Nie wychodzimy na ulice z transparentami: „Niech żyje Abisynja“. bo kraj rządzony przez „króla królów“ nie zasługuje na entuzjazm społeczeństw cywilizowanych. Nie mniej jednak podzielamy — chyba wszyscy — opinję Ligi Narodów, że wojenne wystąpiene Włoch było napaścią i zasługuje na potępienie. Tak samo spokojnie śledzimy przebieg działalności Ligi Narodów. Zdajemy sobie sprawę z tego, że czynnikiem, który Ligę Narodów pchnął na drogę sankcyj ekonomicznych, jest w dużej mierze interes Anglji. Ale też w spiesznem zastosowaniu sankcyj widzimy jedyny na razie sposób likwidacji wojny w Afryce i także jedyne zabezpieczenie Europy przed przerzuceniem się wojny na nasz kontynent.

Takie są naogół nastroje w Polsce... Niektóre natomiast społeczeństwa zachodnie ogarnęła jakaś psychoza, nawet histerja w tej sprawie. Sprawa Abisynji podzieliła je na fronty bojowe. Przeciwnicy grożą sobie wzajem „kulą w łeb“, a nawet okładają się laskami na ulicy.

Tym tylko nastrojem tłómaczyć można hecę, którą masonerja i komunizm we Francji urządza teraz w sprawie stanowiska Stolicy Apostolskiej.

OGRANICZONE MOŻLIWOŚCI. — Jest rzeczą naturalną, że w tych ciężkich chwilach oczy świata zwracają się w stronę Watykanu... Stolica Apostolska jest — jak to wykrztusił masońsko - radykalny dziennik paryski, „l'Oeuvre“ — „głową chrześcijańskiego świata i największym autorytetem duchowym“. Ale trzeba się naprzód porozumieć co do tego, co w dzisiejszych warunkach może Stolica Apost. na rzecz pokoju zrobić, a czego nie może.

Nie zapominajmy — mówił w tych dniach nowy arcybiskup Westminsteru Hinsley — że Europa zrobiła wszystko, by Stolicy Apostolskiej uniemożliwić wszelką możność wpływania na życie międzynarodowe. Istotnie.

W roku 1915. zapadło w Entencie (pod wpływem Włoch) postanowienie wykluczenia Stolicy Apost. ze wszelkich w przyszłości konferencyj pokojowych, — Liga Narodów, która miała przestrzegać międzynarodowego pokoju, powstała poza Stolicą Apostolską, a oficjalna „religja“ tej międzynarodowej instytucji jest tego rodzaju, że eliminuje wpływ objawionej religji na życie publiczne.

Izolowany w ten sposób od bieżącego życia międzynarodowego Papież ma obecnie tylko jedną możliwość oddziaływania na opinję: — przemówienia, które wygłasza, i dyplomację watykańską... Lecz przeciez dobrze wiemy, jak ograniczone to są mozliwości! Przemówienia papieskie dochodzą do wiadomości społeczeństw zniekształcone przez prasę antykatolicką, liberalną i t. zw. neutralną (która m. in. w Polsce stanowi 90 proc. słowa drukowanego). Dyplomacja papieska zaś ma ręce skrępowane na skutek tego faktu, że reprezentuje suwerena nie wchodzącego w skład Ligi Narodów.

CO PAPIEŻ ZROBIŁ? — Podnosząc te zastrzeżenia trzeba jednak stwierdzić, że Stolica Apost. zrobiła wszystko, co było w jej mocy. by przeszkodzić wybuchowi wojny w Afryce, i również robi wszystko, co leży w jej mocy, by zapobiec niebezpieczeństwu wojny światowej.

Z końcem sierpnia b. r., gdy Mussolini dzień za dniem grzmiał przeciw Abisynji i groził wojną, Papież, przyjmując uczestniczki kongresu pielęgniarek, ponownie potępił wojnę, jako środek dochodzenia pretensyj, i głęboko poruszony oświadczył: „Drżeniem napawa nas sama myśl o wojnie“. Powszechnie wiadomo, że prasa włoska „przeoczyła“ to przemówienie papieskie, jak również nie znalazło u niej sympatji przemówienie Papieża wygłoszone w parę tygodni później z okazji kanonizacji męczenników abisyńskich. Nic dziwnego; Papież, nie kwestjonując prawa narodów cywilizowanych do kolonizowania obszarów zamorskich, podkreślił jednak z mocą, że tego prawa nie można wykorzystywać przy pomocy „wojny niesprawiedliwej“.

Cóż jeszcze mógł więcej zrobić Papież? Pozostała jeszcze dyplomacja watykańska! I tę wezwał do współdziałania na rzecz pokoju... W ostatnim bowiem czasie powołał do Rzymu swych przedstawicieli z najważniejszych placówek w Europie i — jak wolno sądzić — nałożył na nich obowiązek współdziałania z temi czynnikami, które w tej chwili prowadzą akcję na rzecz zakończenia konfliktu włosko - abisyńskiego. Nie jego też z pewnością będzie wina, gdy mimo to wojna potoczy się dalej i nawet ogarnie Europę.

WPLĄTANI WE WŁASNE SIECI. — Jak się do tych pokojowych wysiłków Papieża odniosła opinja świata?

Szczególnie żywo zareagowała prasa lewicowa we Francji. Wspomniany „l'Oeuvre“ wystąpił z żądaniem, by Papież „przerwał milczenie“ i insynuował mu „obawę przed piorunami Mussoliniego“... Najdalej posunęła się komunistyczna „l'Humanite“, która — licząc najwidoczniej na bezgraniczną głupotę swych czytelników — zapewniała, że — Papież „finansuje“ wojenną wyprawę Mussoliniego... Nie uzgodnili zatem między sobą taktyki ci dwaj wrogowie Kościoła: — organ masoński oskarża Papieża tylko o „milczenie“, organ komunistyczny zaś — o finansowanie wojny Mussoliniego. „Sekciarska nienawiść — pisał w odpowiedzi „Osservatore Romano“ — straciła kontrolę siebie samej“.

Ale nie tu koniec kampanji przeciw Stolicy Apostolskiej... Hitlerowski „Angriff“ przypuścił do Stolicy Apostolskiej atak wychodząc z wręcz przeciwnego założenia. I on dziwi się „milczeniu“ Papieża, ale to milczenie przypisuje nie „obawie (Papieża) przed piorunami Mussoliniego“, tylko — rzecz ciekawa — „antagonizmowi: Papież — Mussolini“. Organ hitlerowski chciałby, by Papież poparł wyprawę wojenną, ale — zapewnia — nie poprze jej. Jest bowiem nienawiść między „Wodzem“ czarnych koszul, a Piusem XI.

Powtarza się historja dobrze nam znana z dziejów Kościoła. Jego wrogowie nie mogą się z sobą porozumieć, przeczą sobie nawzajem, i nawzajem też wytrącają sobie broń z ręki.

Pochodzi to stąd, ze go nie rozumieją. I że go zrozumieć nie mogą... Są bowiem poza nim, nawet wtedy, gdy (jak dziś w sprawie abisyńskiej) zbliżają się do niego i proszą go, by przemówił — oczywiście — ich słowem. Mógłby im Kościół dzisiaj powiedzieć słowami Mickiewicza: — by mnie zrozumieć

„trzeba być, nie ze mną, lecz we mnie“.

Trzeba znać ducha Kościoła. A duchem tym jest „pokój Chrystusowy w królestwie Chrystusowem“ (według znanej dewizy Piusa XI). Więc — w tym wypadku — nie klęska, lub wygrana faszyzmu, nie interes lub szkoda Anglji albo Włoch, nie prestiż Ligi Narodów lub Abisynji, nie cząstkowe dobro jekiegoś egoizmu, — ale dobro całej ludzkości... Dlatego też stanowisko Papieża w obecnym konflikcie nie jest ani abisyńskie, ani włoskie, ani angielskie, ani „genewskie“. Jest bowiem — chrześcijańskie.

W. Z.

# Rekonstrukcja austrjackiego rządu.

NOWY RZĄD WIERNY POLITYCE Ś. P. DOLLFUSSA.

Wiedeń (PAT). Kanclerz Schuschnigg dokonał rekonstrukcji gabinetu. Ustąpili ministrowie: Fey, Neustadter-Stuermer Reither. Starhemberg i Berger-Waldenegg zachowali swe teki w nowym rządzie. Wśród nowych ministrów zwraca uwagę dotychczasowy gubernator dolnej Austrji, Baer oraz wybitny członek Heimwehry, Draxler.

Nowy rząd austrjacki przedstawia się, jak następuje: Schuschnigg — kanclerz, minister obrony narodowej i oświaty. Starhemberg — wicekanclerz. Berger-Waldenegg — sprawy zagr., Baar-Barenfels — finanse, Winterstein — sprawiedliwość. Deoretsberger — opieka społ., Strobl — rolnictwo, Stockinger zachowuje tekę handlu, zaś Buresch (b. min. finansów w poprzednim gabinecie) został obecnie ministrem bez teki.

Komunikat oficjalny w sprawie rekonstrukcji gabinetu zaznacza, że nowy rząd będzie wierny tradycjom politycznym Dolfussa. Polityka zagraniczna Austrji nie ulegnie zmianie, będzie miała przedewszystkiem na celu, zwłaszcza w chwili obecnej, utrzymanie niepodległości Austrji.

W kołach politycznych sądzą, że rekonstrukcja nastąpiła spowodu zbytniego forytowania Heimwehry wiedeńskiej przez Fey'a oraz wrogiego stosunku do Heimwehry, ujawnionego przez Reothera, którzy obaj ustąpili. Nowy rząd oznacza wzmocnienie wpływów Schuschnigga i Starhemberga. Mjr. Fey wydał rozkaz dzienny do Heimwehry wiedeńskiej, w którym komunikuje o swem ustąpieniu z gabinetu i wzywa swych podwładnych do zachowania spokoju i dyscypliny.



# Sejm zwołany na czwartek.

Warszawa, 19. 10. (Telef.) P. Prezydent Rzplitej podpisał wczoraj zarządzenie zwołujące nadzwyczajną sesję izb ustawodawczych. Dziś w godzinach przedpołudniowych radca Prezydjum Rady Ministrów p. Paczoski doręczył zarządzenie P. Prezydenta kancelarjom Sejmu i Senatu. Kancelarja Sejmu rozesłała zawiadomienie o zwołaniu posiedzenia Sejmu na czwartek. Posiedzenie rozpocznie się od ekspose premjera, a w trakcie obrad nad pełnomocnictwami wicepremjer Kwiatkowski wygłosi dłuższe uzasadnienie tych pełnomocnictw. Na pierwszem posiedzeniu Sejmu wybrana będzie komisja dla omówienia projektu pełnomocnictw. Projekt ten składa się z trzech artykułów: 1) Upoważnia się Prezydenta Rzplitej do wydawania dekretów do 15 stycznia 1936 r. w zakresie spraw gospodarczych i finansowych z wyjątkiem zmiany rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z dnia 13 października 1927 r. o stabilizacji złotego.

2) Wykonanie ustawy porucza się prezesowi Rady Ministrów i wszystkim ministrom, każdemu we własnym zakresie działania. 3) Ustawa wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

W kołach rządowych twierdzą, że sesja potrwa najwyżej tydzień. Trzy dni przeznaczone będą na obrady Sejmu, dwa na obrady Senatu.





Warszawa, 19. 10. (PAT). Senator Chołewicki został mianowany dyrektorem Ubezpieczalni Społecznej w Sosnowcu.

——ooOoo——

WZNOWIENIE EGZEKUCYJ NA WSI.

Warszawa, 19. 10. (Telef.) W dniu 15 bm. minął termin do którego wstrzymane były egzekucje zaległości podatkowych u właścicieli gospodarstw rolnych. Nowy minister skarbu zaakceptował zarządzenie, polecające wznowić akcję egzekucyjną na wsi. Ogólnik ministerjalny poleca, ażeby egzekucje na wsi przeprowadzane były przez urzędy skarbowe stopniowo i obejmowały przedewszystkiem płatników zamożniejszych i podkreśla konieczność stopniowego likwidowania zaległości a unikania egzekucyj masowych. Ministerstwo wezwało izby skarbowe do czuwania nad ścisłem wykonywaniem powyższego zarządzenia.

——000——

Katowice, 19. 10. (Telef.) Śląskie koła przemysłowe czynią przygotowania do przyjazdu na G. Śląsk ambasadora francuskiego w Warszawie p. Noela, który zabawi na Górnym Śląsku kilka dni. Amb. Noel ma zapoznać się z przemysłem górnośląskim dla zorjentowania się w realnych możliwościach polsko-francuskiej współpracy gospodarczej.

## O czem piszą inni?..

### Konserwatyści wołają o powrót pułkowników.

[illegible] bardzo ciekawy jest apel p. Mackiewicza ze „Słowa“ wileńskiego do P. Prezydenta, by do rządu powołał spowrotem pułkowników.

„Nie jest wskazane — pisze — abyśmy naśladowali Anglików i stosowali swego rodzaju ostracyzm dla ludzi najbardziej inteligentnych wśród nas. Polska jest właśnie tym żaglowcem wśród lodów, a nie parowcem o regularnym rejsie. Wspomnij my na inne czasy. Wincenty Witos był wybitną indywidualnością, był niewątpliwie inteligencją, a jednak kiedy powołał do rządu Dmowskiego i Stan. Grabskiego w miejsce Sejdy i Miklaszewskiego, wszyscy zawołali, że to waloryzacja rządu. Premjer Kościałkowski, również polityk pierwszego rzędu doskonale znający ludzi naszego obozu zgodzi się z nami, że jeśli się w Polsce mówi o inteligencjach politycznych, to ma się na myśli między innymi dwóch ludzi: Miedzińskiego i Matuszewskiego“.

### Historja jednej posłanki.

„Polonia“ przynosi ciekawe sprawozdanie z klęski różnych wybitnych działaczek sanacyjnych. M. in. przepadła przy wyborach p. Jaworska ze Lwowa.

„Była — pisze „Polonia“ — niezwykle wymowna i głośna w parlamencie. Wyspecjalizowała się w obronie ministrów oświaty i — Ukraińców. Zrobił ktoś jakiś zarzut ministrowi? Ona zaraz, że czy to się godzi tak w „butach“ leźć do ministerjalnej duszy!... Wspomniał ktoś o obchodzie rocznicy oswobodzenia Lwowa? a ona natych miast, że czy to uchodzi tak... „drażnić“ Ukraińców! Przytem zawsze z taką pasją zwalczała „stary ginący świat“ „przeciwników, i z takim entuzjazmem przeciwstawiała mu „młodziutki“ swój sanacyjny światek, że aż p. Stroński publicznie w Sejmie przywołał ją raz do rzeczywistości uwagą: „...jeśli chodzi o wiek, to my, proszę pani, oboje jesteśmy już tak... trochę...“ Trzeba przyznać, że to było sprowokowane...

I parlament, i ministerstwo oświaty, będą musiały odtąd, niema co, radzić sobie same bez pomocy p. Jaworskiej, której rolę w stolicy wolno chyba uważać za skończoną. Natomiast zajęła stanowisko naczelniczki wydziału szkół powszechnych w kuratorjum lwowskiem“.

**Celem uregulowania nakładu prosimy o jak najrychlejsze uregulowanie prenumeraty**

## Nauczycielki w gimnazjach męskich.

W rozpoczętej przez nas dyskusji zabiera dzisiaj głos wytrawny pedagog z jednego z państwowych gimnazjów. — Uw. Red. „Gł. N.“.

W odpowiedzi na wezwanie Redakcji przesyłam garść uwag z własnych przeżyć i obserwacji na tak niezmiernie ważny temat, poruszony przez Szan. Redakcję. Sprawa nauczania przez nauczycielki w gimnazjach męskich, zwłaszcza w klasach wyższych jest sprawą doniosłego znaczenia, gdyż obok rugowania sił męskich z posad nauczycielskich, niesie z sobą zbyt wiele ujemnych wpływów na duszę chłopca, zwłaszcza chłopca w klasach wyższych, dlatego ojcowie i matki powinni się w tej kwestji wypowiedzieć całkiem szczerze i urządzić rodzaj publicznej ankiety. Wiele mogliby powiedzieć również ci wychowankowie gimnazjów, którzy znaleźli się obecnie już to na ławach uniwersyteckich, bądź też weszli już w życie. Ich spostrzeżenia oparte na bez pośrednich przeżyciach i obserwacji mogą w tej ankiecie przynieść sporo materjału, jak przypuszczam, tylko ujemnego.

Ja sam jako profesor uczący od lat 20 sumując własne spostrzeżenia sine ira et studio muszę wyrazić tylko ujemny sąd o pracy mych koleżanek, a raczej większości tych koleżanek.

Był czas, gdy w naszym zakładzie (męskim) pracowało 7 nauczycielek razem, z tych dwie etatowe, a 5 odbywało praktykę nauczycielską. Pośród praktykantek były 4 żydówki. Panie te kokieterją swą, „modnym“ strojem nielicującym z powagą nauczania, śmiałością głoszonych poglądów na życie i specyficzną moralnością zastosowaną do indywidualnych potrzeb jednostki często nawet nas starszych wprawiały w kłopotliwe położenie, wywołując niesmak i przykrą troskę, by ten ich światopogląd nie udzielił się młodzieży. Niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę paniom, że ich zbyt modny strój nie licuje ze szkołą, bo niesie z sobą erotyzm i seksualizm. Nie zdołaliśmy jednak zwalczyć opiętych sukien, nagich rąk i łydek, wydekoltowanych gorsików, a za nasze uwagi dostał się nam przydomek starych pierników.

Jak patrzy na to młodzież? Stwierdzić muszę, iż do żydówek odnosi się z dużem lekceważeniem. Takie ustosunkowanie się pozwala młodzieży na dużą swobodę w zachowaniu się w klasie, na grube nieraz dowcipy, które, pełna efronterji żydówka znosi łatwo, dla chleba, a łaskę klasy kupuje sobie odwzajemnieniem się podobnego kroju dowcipem. Wywołuje to chwilowy poklask i uznanie w klasie.

Naogół pobyt nauczycielek w klasach wyższych jest przykry. Daje się odczuć brak autorytetu, w atmosferze klasy czuć pewne lekceważenie wiedzy nauczycielki, zwłaszcza gdy ta ma 25 lat i gdy zbyt silnie uwydatnia swą kobiecość, by chłopak 18-letni widział w niej tylko nauczycielkę, a zapomniał o kobiecie. Biada nauczycielce gdy wejdzie między ławy szkolne; zawsze ją spotka jakiś „psikus“. Jako gospodarz klasy dowiedziałem się, iż uczeń 7 klasy uderzył ztyłu nauczycielkę odbierającą uczniowi wśród ławek „bryka“. Była to żydówka, która incydent ten „schowała do kieszeni“.

Ocena ucznia na konferencji przez panie nauczycielki oparta jest przeważnie na zewnętrznym wyglądzie ucznia i jego ułożeniu, a na drugiem miejscu dopiero występuje sąd o jego wiedzy. Nie chcę być złośliwym, ale niebieskie oczy, zakrój ust, piękne skrojony mundurek robią tyle co dobra odpowiedź.

Wszelkie te ujemne cechy potęgują się w wychowaniu pozaszkolnem. Tu nauczycielka zawodzi zupełnie, względnie przez zbliżenie się zasiewa tylko erotyzm. Jedna zabawa taneczna, w której każdy uczeń uważa za swój obowiązek potańczenia ze swą „panią“, prowadzi do wizyt u pani, odnoszenia do domu zeszytów, do prywatnych konferencyj w sprawie rzekomo przedmiotu, a kończących się nieraz flirtem.

Ujemną stroną są też częste, a raczej regularne absencje pań w wykonywaniu obowiązku nauczycielskiego, tłumaczone chorobą. Każda taka absencja wywołuje uśmieszki w klasie wyższej, a kłopot u gospodarza klasy, czy zastępującego profesora. Trzeba dużo taktu, by zaspokoić ciekawość dopytujących się, kiedy pani będzie zdrowa i czy absencja nie potrwa dłużej.

Na zakończenie śmiem twierdzić, że 80 procent nauczycielek kończy swój zawód po 5 latach nauczania, i idzie zamąż, a zaledwie 20 proc. nauczycielek, zgorzkniałych życiowo, zostaje w szkolnictwie, jako „ciocie“.

**Nauczyciel.**

## Względny spokój na frontach abisyńskich

### Czas pracuje dla „Czarnego cesarstwa“.




**Na załączonej mapie widzimy szkic ugrupowania wojsk walczących na terenie Abisynji.** Jak wiadomo z doniesień telegraficznych na wszystkich trzech frontach Abisynji zapanował od szeregu dni względny spokój. Obie strony dokonują przegrupowań swych wojsk. Włosi — na froncie północnym — umacniają się w zajętym dotychczas terenie, budują szosy i drogi dojazdowe dla aut, celem umożliwienia transportu materjałów dla wojska, fortyfikują swe stanowiska rowami strzeleckimi i zasiekami z drutu kolczastego, by zabezpieczyć się przed niespodziewanymi atakami czarnych wojsk a jedynie częste wypady lotnicze w celach wywiadowczych i dla bombardowania miast abisyńskich, świadczą o przygotowywaniu się armji gen. Bono do dalszych operacyj. Również i po drugiej stronie frontu na odcinku północnym, odbywa się przegrupowanie wojsk. W górzystym terenie wyżyny Tigre na szczególną trudność napotyka zwłaszcza problem utrzymania łączności. To też armja Ras Kassa licząca 150.000 wojowników nawiązuje obecnie ściślą łączność z armją Ras Seyum.

Na froncie wschodnim stoją naprzeciwko armji włoskiej znaczne siły abisyńskie, skoncentrowane w armji Rasa Borou i abisyńskiego następcy tronu. Abisyńczycy bronią tu energicznie dostępu do góry Mussa Ali, zamykając dostęp do wielkich równin prowincji Aussa.

Na południu działania wojenne doznały przerwy skutkiem ponownych, ulewnych deszczów. Rozmokły grunt uniemożliwia posuwanie się ciężkich, zmotoryzowanych środków bojowych włoskich, natomiast Abisyńczycy wykorzystują tę przerwę dla uzupełnienia swego ekwipunku. Transporty broni nadchodzą dla nich wciąż od strony brytyjskiego Somali, gdzie przeładowane zostały z okrętów płynących z portu Aden.

Naczelną komendę nad całą armją włoską operującą w Abisynji objął marsz. Badoglio, szef sztabu włoskiego, który w ostatnich dniach przybył do Asmary. Główną jego kwatera przeniesiona została do Adui. Mimo tych zmian i przegrupowań trudno jednak oczekiwać w najbliższej przyszłości jakichś rozstrzygających walk. Abisyńczycy przyjęli bowiem taktykę wojny partyzanckiej, a przy takiej taktyce trudno oczekiwać „decydujących walk“. Przewlekanie się działań armji włoskiej ma tę dla Włoch ujemną stronę, że każdy dzień kosztuje ogromne sumy. Ponadto każdy dzień zwłoki przybliża Włochy do chwili, gdy zaczną być stosowane sankcje, a sankcje nawet najbardziej łagodne utrudnią zaopatrywanie armji i powiększą koszty wojenne. Pod tym względem Abisynja jest w nierównie korzystniejszem położeniu. Czas pracuje dla niej.

# Dwie Francje.

(Korespondencja własna).

**Paryż**, w październiku

Jeszcze przed kilku laty istniały w Paryżu tylko dwa pisma, prześcigające się w gwałtownych atakach na ustrój republikański we Francji: komunistyczna „L'Humanite“ i monarchistyczna „Action Francaise“. Większość opinji nie zapalała się do tych dyskusyj i wycieczek. Rząd odnosił się tolerancyjnie do tych dwóch obozów. Zresztą „Action Francaise“ nie przedstawia poważnej siły, ani atrakcyjności dla szerszego ogółu, obojętnego na rewindykacje monarchistyczne; psuła im również sprawę walka z Kościołem katolickim, jaką prowadzili ci „integralni nacjonaliści“.

Tymczasem rosły siły lewicy przyczem przewagę uzyskiwali nad socjalistami komuniści, świetnie zorganizowani, zwłaszcza w okolicach Paryża. Mówiło się niedarmo o „czerwonym pasie“, otaczającym stolicę Francji. Niechęć do Trzeciej Międzynarodówki, kierowanej przez Moskwę, wywołała ruch obronny w obozie przeciwnym. W odpowiedzi na powstanie „Front populaire“ tworzy się front złożony z „Jeunesse patriote“, „Volontaires nationaux“, „Action Francaise“, a przedewszystkiem „Croix de feu“, organizacji rekrutującej się z byłych kombatantów. Chcą oni przeciwstawić się lewicy choćby siłą.

Krwawe wydarzenia 6 lutego 1934 dolały oliwy do ognia, zaostrzając wzajemny antagonizm tych grup i przyczyniając się do ożywienia działalności lig prawicowych. — „Croix de feu“, dowodzona przez płk. La Roque'a, jest podzielona na dziesiątki i setki, każda z tych jednostek ma dowódcę. Urządzają oni liczne zgromadzenia, wywołując częste kontrakty zwolenników „Front populaire“. Ci znów stworzyli rodzaj pogotowia, które na dany sygnał wysyła swoich ludzi dla rozbicia prawicowców.

**W związku z sprawą sankcyj, antagonizm między tymi dwoma obozami doszedł do punktu wrzenia.** Niedawno odbyło się w Mentonie zebranie „Jeunesse patriote“, które „populerzy“ zaatakowali kamieniami. — Nazajutrz znowu „faszyści“ zaatakowali laskami b. premjera Daladiera, wychodzącego z bankietu w Bordeaux. Mało tego! Przywódcy „Frontu ludowego“ podają do wiadomości swoich nazwiska i adresy szefów lig patrjotycznych. A znów **„Action Francaise“ ogłosiła listę 140 polityków lewicowych, któ rzy powinni zostać zgładzeni, gdyby wybuchła wojna spowodu sankcyj.** Charles Mauras oświadcza w „Action Francaise“ pod adresem „proskrybowanych“: **„Albo zapobiegniecie tej wstrętnej wojnie, albo pierw sze kroki wojenne staną się sygnałem waszej zagłady“** A dalej: **„Ta młodzież będzie najpierw strzelać do swoich tyranów, do swo ich nienasyconych katów“**.

Mniej krańcowa jest organizacja płk. La Rocque'a, która dąży przedewszystkiem do zahamowania postępów lewicy. Że zaś wpływy „czerwonych“ sięgają głęboko, o tem świadczyć może fakt, iż niektóre merostwa zaczęły wywieszać czerwone chorągwie. To też niedawno ukazał się okólnik ministerstwa spraw wewnętrznych, przypominający, rzecz zdawałoby się oczywista, iż z gmachów państwowych, jak merostwa, mogą powiewać jedynie flagi republikańskie.

**Front ludowy spodziewa się, że niepowodzenie Włoch przyczyni się do upadku Mussoliniego i reżimu faszystowskiego, co osłabiłoby również pozycję krajowych „faszystów“, czy sympatyków tego ruchu.** Dlatego zarówno radykałowie socjalni jak socjaliści i komuniści są za sankcjami i za Ligą Narodów. Natomiast ugrupowania prawicowe posługują się dotychczasową bronią pacyfistów-lewicowców. Wołają one: Sankcje, to — wojna, to głód, to bezrobocie!

O ile dawniej organizacje te były słabe i bez znaczenia — obecnie wykazują ożywioną działalność. Dochodzi do tego, że **organy lewicowe żalą się na bezkarność „wywrotowców“**. Bo, co więcej, świeżo odwiedziła ministra spraw wewnętrznych, Paganona, delegacja, złożona z przedstawicieli radykałów, socjalistów i komunistów; złoży ła ona protest przeciwko zachowaniu się tych „lig“, dążących do „obalenia ustroju“. Obecność komunistów w delegacji, bronią cej obecnego ustroju, nie jest pozbawiona pieprzyku!

Najdrażliwsza jest sytuacja radykałów w obozie „Frontu Ludowego“. Uznają oni konieczność istnienia frontu lewicowego, boją się, iż w razie jego osłabienia zostaną sami pochłonięci przez prawicę. Daladier twierdzi, iż solidarność działania nie oznacza kapitulacji z własnego programu, który róż ni się wielce od programu socjalistów i komunistów. Tak więc ten sojusz jest raczej praktyczny niż ideowy.

Przed kilku dniami odbył się w Paryżu kongres miejscowej grupy neosocjalistów, którzy wypowiedzieli się wprawdzie za sankcjami, ale z wielkiem naciskiem przeciwko wojnie. Sekretarz generalny partji, Marcel Deat, podkreślił konieczność przeprowadzenia nowych reform ekonomicznych w Genewie

Coraz wyraźniej zarysowuje się obraz dwóch skłóconych obozów, które dzieli wszystko, z jednym, jedynym wyjątkiem: obawy idjosynkrazji wobec widma wojny.

**R. J.**

## Na ziemiach Rzeczposp.

### Wyjaśnienia prof. Rungego.

W związku z rewelacyjnym artykułem „Kurjera Poznańskiego" prof. Runge zamieścił odpowiedź w „Dzienniku Poznańskim", oświadczając, że **zarzuty stawiane mu są fałszywe**. Prof. Runge **wyjaśnia, że w latach od 1911—1918 był asystentem śp. prof. Fibicha i kiedy ten spowodu choroby nie mógł pracować naukowo, przygotowywał na zlecenie prof. Fibicha wykłady dla niego** i stąd weszły one w skład skryptów z wykładami prof. Fibicha. Prof. Fibich **uznawał zawsze prawa autorskie prof. Rungego** do tych części wykładów. Książki, o które chodzi, rektor Runge wydał **jeszcze w r. 1921, za życia prof. Fibicha** i na jego zlecenie; obie te prace dedykował rektor Runge prof. Fibichowi, który nie podniósł żadnych zastrzeżeń co do praw autorskich dr. Rungego. Składając te wyjaśnienia prof. Runge zaznaczył, że wniósł skargę o oszczerstwo przeciw redakcji „Kurjera Poznańskiego".

Słusznie zatem donosząc w wczorajszym numerze o wiadomości „Kurjera Poznańskiego" dodaliśmy zastrzeżenie, że trudno uwierzyć, by profesor uniwersytetu mógł w ten sposób pisać prace naukowe.

—ooo—

### Orędzie ks. kardynała Prymasa na Święto Chrystusa Króla.

W związku z 10-a rocznica ustanowienia Święta Chrystusa Króla, Ks. Kardynał Prymas Hlond ogłosił do wiernych orędzie, w którem podkreśla rosnący kult Chrystusa Króla, stanowiący dzisiaj już wybitny czynnik religijnego życia i apostolstwa w diecezjach. Do szlachetnego współzawodnictwa w tym hołdzie stają wsie i miasta, parafje ludne i te najmniejsze.

„Zgodnie z tradycją dawniejszych wielkopolskich „Dni Katolickich" i w duchu zarządzeń Episkopatu święto Chrystusa Króla — czytamy w orędziu — stało się dniem powszechnego żniwowania po całorocznym trudzie zrzeszeń, które pod znakami Akcji Katolickiej dzielą ofiarnie z hierarchją kościelną mozół apostolski. W ten dzień spełnia się uderzająco ideał jedności Kościoła, ziszcza się naocznie słowo o jednym pasterzu i jednej owczarni. A tą jednością rośnie dorobek Akcji Katolickiej i mnożą się cuda posłannictwa Kościoła".

### Protest przeciw skreślaniu godzin religji.

O skreśleniu godzin religji katolickiej w szkołach powszechnych na terenie państwa doniosły już dzienniki. Obecnie K. A. P. przynosi nowe fakty skreślenia godzin religji i znoszenia nawet etatowych (!) stanowisk nauczycieli religji w archid. lwowskiej. Oto w **Borszczowie koło Czortkowa** skreślono etat katechety. Księdza Adamczyka wezwano do podpisania kontraktu na jeden rok i przyznano mu tylko 8 godzin religji tygodniowo w 7-mio klasowej szkole męskiej i 8 godzin w 7-mio klasowej szkole żeńskiej. W Trembowli zniesiono dwa etaty katechetów obrz. łać. w gimnazjum i w szkole powszechnej żeńskiej.

W związku z tem dnia 11 bm. na kongregacji dekanalnej dekanatu jazłowieckiego w archidiecezji lwowskiej zebrani księża wnieśli **do Kuratorjum Okręgu Szkolnego we Lwowie protest przeciw skreślaniu godzin religji**.

### Bezrobotni ukamienowali dzierżawcę majątku.

Dzierżawca majątku państwowego koło Grudziądza, **Czesław Wojczyński**, postanowił rozebrać jeden z budynków mieszkalnych, gdyż groził on zawaleniem. W budynku mieszkała **rodzina robotnicza bez pracy, na którą** zapadł wyrok eksmisyjny. Kiedy dzierżawca majątku wydał polecenie rozbiórki, mieszkańcy rzucili się na niego **i obrzucili dachówkami**. Po Wojczyński padł nieprzytomny na ziemię, odnosząc **30 ran na całem ciele**. Kiedy leżący i broczący krwią z ran p. p. Wojczyński leżał już na podwórzu, **żona eksmitowanego lokatora oblała go wrzącą wodą z garnka**. P. Wojczyński, mimo troskliwej opieki w **szpitalu** miejskim w Grudziądzu, zmarł.

### Przed procesem o nadużycia w magistracie radomskim.

Dawno oczekiwany proces przeciwko sprawcom nadużyć w magistracie radomskim został przez sąd okręgowy w Radomiu wyznaczony na **wtorek 22 bm.** Na ławie oskarżonych zasiądą: b. naczelnik wydziału prezydjalnego **W. Czapski**, b. naczelnik wydziału opieki społecznej w zarządzie miasta **P. Olszewski** b. referent szpitalnictwa w zarządzie miasta **Fr. Kwoczyński** oraz b. urzędnik w wydziale opieki społecznej **Krogulec**. Akt oskarżenia zarzuca wymienionym popełnienie krociowych nadużyć na szkodę miasta w poszczególnych wydziałach magistratu radomskiego oraz w przedsiębiorstwach miejskich. Wszyscy oskarżeni przebywają w więzieniu.



### Przeniesienie zwłok ś. p. min. Pierackiego w N. Sączu

W sobotę przedpołudniem odbyło się w Nowym Sączu przeniesienie zwłok ś. p. min. Br. Pierackiego. Samo przeniesienie zwłok z tymczasowego grobowca z nowego cmentarza w N. Sączu do kaplicy na starym cmentarzu nastąpiło w piątek wieczorem. W sobotę na uroczystość żałobną przybył **Min. Spr. Wojskowych gen. Kasprzycki, Min. Spraw Wew. Raczkiewicz, wicemin. Chyliński**, duchowieństwo z **ks. biskupem Lisowskim** na czele i in. Przed godziną dziesiątą przybył **premjer Kościałkowski**. Nabożeństwo żałobne odprawił ks. biskup Lisowski, który następnie wygłosił wspomnienie żałobne. „Polska, jak długa i szeroka — mówił m. in. ks. Biskup — jest jednym wielkim cmentarzem, jest ołtarzem całopalnym, na którym Ojczyzna składa ofiary z najlepszych swoich synów. Zdaje się, że **niema ani grudki ziemi, nieprzesiąkniętej krwią męczenników i bohaterów**. Dlatego gdy poselstwo polskie przyszło do Papieża, Piusa IX, prosząc go o relikwje dla Polski, rzekł „Dajcie mi grudkę waszej ziemi, a gdy ją ścisnę w ręku, krew popłynie. Oto wasza relikwja".

Po przemówieniu ks. Biskupa, odprawiono egzekwje żałob. poczem trumnę przeniesiono do mauzoleum, na którym jest krótki napis: „ś. p. Bronisław Pieracki".

W programie uroczystości odbyło się następnie **poświęcenie kamienia węgielnego pod Dom Strzelecki im. Br. Pierackiego**. Przy tej sposobności dłuższe przemówienie wygłosił premjer Kościałkowski, poświęcone wspomnieniom z działalności ś. p. min. Pierackiego. Po przemówieniu wojsko sprezentowało broń, a orkiestra odegrała hymn narodowy. Wtedy premjer Kościałkowski położył pierwszą cegłę pod budujący się dom imienia Zmarłego. Do wgłębienia węgielnego włożono puszkę z aktem erekcyjnym.

### ZAMEK W PILICY PODLEGA OCHRONIE ZABYTKÓW.

Urząd Wojewódzki w Kielcach uznał zamek w Pilicy (pow. Olkuski), będący w posiadaniu p. Arkuszewskiego, wraz z otaczającemi zamek fortyfikacjami za objekt, podlegający ochronie zabytków. Zamek pilicki **wzniesiony w XVI w.**, przebudowany w r. 1610, został po zniszczeniu przez Szwedów przekształcony na pałac w r. 1760 i gruntownie odrestaurowany w XIX wieku.

### ORGANIZACJA ŻYDOWSKIEJ MŁODZIEŻY SIEDZIBĄ PRZEMYTNIKÓW.

W lokalu organizacji młodzieży sjonistycznej „Hannoar Hazioni" odbyła się rewizja organów straży granicznej i policji, w poszukiwaniu za przemytem. Wynik rewizji był sensacyjny, gdyż **znaleziono tam większą ilość sacharyny**. Kierownictwo organizacji w liczbie **8 osób aresztowano**.



### Krótkie wiadomości.

Od tygodnia w Mysłowicach grasował jakiś młody osobnik, który **zbierał dobrowolne datki na Czerwony Krzyż w Abisynji**. Znaleźli się niestety naiwni, którzy dali się nabrać przez oszusta.

Na posiedzeniu śląskiej izby przem.-handlowej w Katowicach uchwalono urządzić **w roku 1937 śląską wystawę przemysłowo-handlową** w porozumieniu z ministerstwami.

Z Łodzi **zbiegł do Palestyny kupiec Srul Kupferberg**, narazmiwszy przedtem swoich dostawców na 30 tys. złotych. Ponadto poszkodowany jest skarb państwa, gdyż Kupferberg winien był kilka tysięcy złotych za podatki. Władze skarbowe zarządziły sprowadzenie go do kraju.

W Stanisławowie odbył się **ślub 106-letniego Mordki Ziffera z 75-letnią oblubienicą**. Ziffer wstąpił obecnie w związek małżeński po raz szósty. Z dotychczasowych małżeństw ma 16 dzieci, z których najstarszy, zmarły przed dwoma laty, liczył 78 lat.

Na Śląsku Opol. **zmienia się nazwy polskie miast i wsi na niemieckie**. I tak w bież. tygodniu przestały istnieć nazwy: **Zalesie, Góradże i Wieszowa**. Nadano im natomiast „nazwy nordyckie": Krass — „Walden", „Waldenstein" i „Ransdorf".

## Z całego świata.

### Kongres pisarzy katolickich Belgji.

W dniach 12-go i 13-go bm. odbył się w Brukseli pierwszy kongres katolickich pisarzy Belgji, zorganizowany staraniem młodego lecz bardzo ruchliwego stowarzyszenia **„Scriptores catholici"**. Obrady rozpoczął przewodniczący kongresu, **najwybitniejszy dziś pisarz flamandzki, Feliks Timmermans**. W przemówieniu swem zaznaczył on, że celem stowarzyszenia jest dążenie do podwójnego ideału: katolicyzmu, który winien kierować życiem i nad życiem panować, oraz piękna w sztuce. Z innych ciekawych spraw, na kongresie poruszono zagadnienie teatru katolickiego Kongresy będą urządzane co rok. **Następny Kongres odbędzie się w Brudze.** Kongres postanowił ufundować dwie nagrody po 2.500 franków, jedną dla pisarzy francuskich, drugą dla flamandzkich.

### Drożyzna w Suezie.

Suez, jak donoszą z Kairo jest obecnie najdroższem miastem w Egipcie pod względem kosztów utrzymania, albowiem jest on najlepszym portem dla handlu z Erytreą. Około 20 statków utrzymuje komunikację pomiędzy Suezem a Massaua. Artykuły spożywcze są ogromnie drogie. **Ceny mięsa podniosły się o 50 procent.** Setki samochodów ciężarowych, które są tutaj karosowane, zostały wysłane do Massaua. Z Kairu przybywa tyle samochodów ciężarowych, że **drogi dla innej komunikacji kołowej zostały zamknięte**. Rafinerje nafty, największe na bliskim wschodzie, otrzymują z Erytrei olbrzymie zamówienia, które **wykonywane są tylko za gotówkę**.

### Trzęsienie ziemi w Stanach Zjedn.

Ponowne trzęsienie ziemi, jakie nawiedziło Rocky Mountain w Stanach Zjedn., odczute zostało w mieście Helena, San Montana i w Spokane, w stanie Waszyngton. Mieszkańcy obu miast **opuścili w popłochu swe domostwa**. W Helenie **jedna osoba została zabita** przez spadające cegły. Wybuchło kilka pożarów. W Spokane trzęsienie ziemi nie wyrządziło żadnych szkód.



### Wyratowano całą załogę „Ausonii".

Pożar na pokładzie parowca włoskiego „Ausonia" w Kairo wybuchł w chwili dokonywania formalności sanitarnych przed wejściem do portu. W hali maszyn nastąpiły **dwie eksplozje** spowodowane **wybuchem kotła**, co wywołało niebywałą panikę wśród pasażerów. Pomimo wysiłków załogi, ogień rozszerzał się z niebywałą szybkością. Brytyjskie okręty wojenne, które stały w porcie, pospieszyły niezwłocznie z pomocą. **Wszystkich pasażerów w liczbie 31, podobnie jak i całą załogę 250 osób uratowano.** Spowodu eksplozji został zabity jeden z maszynistów, dwóch marynarzy jest rannych. Parowca „Ausonia" nie udało się uratować.

### Powodzie i głód niszczą Chińczyków.

Wylew rzeki Lui-Tang w północnej części prowincji Sangsu w Chinach, **zatopił ponad 100 osiedli. Około 100 tys. mieszkańców cierpi głód.** Całe okolice położone na południe od jeziora Shuyang przeistoczyły się w wielką przestrzeń wodną. Podjęto akcję pomocy ofiarom powodzi.

### 250 rewolucyj w Meksyku.

Republika Meksykańska będzie obchodzić jeszcze w bieżącym roku 125-lecie ogłoszenia niepodległości kraju i utrwalenia ustroju republikańskiego. W roku 1820 bowiem generał hiszpański, Iturbid, dokonał zamachu stanu, obalił rządy wicekróla z ramienia Hiszpanji i ogłosił republikę. Ale od roku 1821 do 1857, tj. w **ciągu 36 lat**, zmieniała się forma rządu w Meksyku **6 razy**, a rewolucyj było w tym okresie czasu aż 250, zanim nastąpiła pewna stabilizacja ustroju państwowego, relatywna zresztą, gdyż rewolucje stały się niejako rzeczą powszednią w kraju gdzie wojsko miało tyluż generałów, co podoficerów.



### PRZYGOTOWANIA DO LOTU NAD BIEGUNEM.

Znany lotnik i podróżnik **sir Hubert Wilkins** wyjechał do Magallanes, gdzie ma spotkać się z lotnikiem amerykańskim **Ellsworthem**, który zamierza w zimie dokonać lotu nad biegunem. Wilkins oświadczył, iż w **marcu** rozpocznie przygotowania do drugiej podróży **w łodzi podwodnej** do bieguna północnego.

### CIĘŻKA CHOROBA B. MIN. HENDERSONA

Z Londynu donoszą: Stan zdrowia Artura **Hendersona uległa pogorszeniu z godziny na godzinę.** Doktorzy uważają, iż stan chorego wzbudza jaknajpoważniejsze obawy.

### SUKNO ANGIELSKIE DLA ABISYNJI.

Z Paryża donoszą: Angielsk. fabryki włókiennicze otrzymały z Abisynji zamówienia na 8 miljonów jardów wyrobów włókienniczych. Są to grubsze materjały przeznaczone na płaszcze dla armji abisyńskiej.

# Z teatru im. Słowackiego.

„Rozbitki" — J. Blizińskiego.

**(Gościnny występ K. Junoszy-Stępowskiego).**

Komedje Józefa Blizińskiego, mimo tego, że są odbiciem życia i ludzi pewnej, w ciasnych ramach zamkniętej epoki — a mianowicie czasów bezpośrednio idących po roku 1863 — przecież jednak nie starzeją się, nie „trącą myszką" i nie rażą sytuacjami i typami z przed pół wieku. W pierwszym rzędzie powodem tego jest bystra obserwacja Blizińskiego, pozwalająca mu wybierać dla sztuk swoich takie sytuacje, które nosza na sobie piętno i charakter każdej epoki. Przy tem wybiera takich ludzi, których przez długi okres lat i przed Blizińskim i po Blizińskim spotykać można jako dobrych i starych znajomych, słowem: autor „Rozbitków" stwarza ludzi żywych i realnych — a zatem niestarzejących się. Komedje jego nie idą wprawdzie po linji głośnych naówczas autorów francuskich: Sardou i Dumasa (syna), tkwią przecież korzeniami w realiźmie i utylitaryźmie, są przecież komedjami społecznemi o środowisku takiem, w jakiem autor ich żył: szlacheckiem i mieszczańskiem — są komedjami nawskróś polskiemi..

Jest jeszcze drugi powód, dla którego sztuki Blizińskiego nie starzeją się i są ciągle zajmujące — a to dobra budowa. U niego akcja narasta zwolna, ale z artystyczną i dramatyczną logiką i konsekwencją, poszczególne sceny zamykają się zawsze ciekawą pointą, a typy — choć bez pogłębienia psychologicznego i z ciasnym światopoglądem — są jednak żywe i realne. I te właśnie typy, dające aktorom tyle możliwości wypowiedzenia się, są istotną siłą i tajemnicą życia scenicznego tych komedyj z przed pięćdziesięciu, sześćdziesięciu i siedemdziesięciu lat. A najciekawsze to, że autor ten okresu pozytywistycznego w ostatnich czasach twórczości zbliża się do typu sztuk modernistycznych przez pogłębienie postaci swoich psychologją, a formy — niedopowiedzeniem.

Teatr krakowski wznowił obecnie „Rozbitków" Blizińskiego z powodu gościnnych występów Kazimierza Junoszy-Stępowskiego. Myśl tę należy pochwalić, bo rola Kotwicza jest niewątpliwie najlepszą i najciekawszą, jakie p. Stępowski w czasie obecnej gościny swojej nam pokazał. Ów Kotwicz — to człowiek niby z arystokracji, znający wagę honoru i godności, a upodlony naciągacz, aferzysta i bankrut — rozbitek materjalny i moralny. Znakomity artysta dał w tej roli typ człowieka bez wartości i nieszczęśliwego, typ w bogatej galerji ról swoich zupełnie nowy, niezależny w niczem od podobnego np. typu upadłego arystokraty w „Tym, którego biją po twarzy", granego po mistrzowsku przez p. Stępowskiego. Pan Junosza-Stępowski grał Kotwicza z dużym spokojem i wycyzelował szczegóły gry swojej z miniaturową wprost drobiazgowością. A w tym najwyższej miary kunszcie aktorskim stanął godnie obok niezapomnianego w tej roli Kazimierza Kamińskiego. W niczem nie był do niego podobny — a jednak równie wielki.

Doskonałym jako Strasz był p. K. Fabisiak. Jego scena w akcie III z p. Junoszą-Stępowskim była mistrzowskim koncertem. Pan W. Biegański w roli Szambelanica był szlachetny i dostojny w postawie, geście i słowie, a p. K. Szubert stworzył arcykomiczny typ Dziedzierzyńskiego. Z pań najwięcej stylu i prawdy miała p. I. Kozłowska jako Szambelanicowa. Pani Wanda Niedziałkowska w roli Poli nie znalazła efektownego materjału dla swego talentu. Także p. R. Pawłowska, jako Gabrjela była powierzchowna. W grze p. Z. Zalewskiej (Łechcińska) był rozmach a wdzięk i temperament w grze p. E. Jaworskiej (Zuzia). PP. W. Staszewski, T. Burnatowicz, W. Woźnik, Kosmyra i Syroczewski grali bez zarzutu. W reżyserji p. J. Karbowskiego zwróciła szczególną uwagę scena zbiorowa w II akcie — po mistrzowsku opracowane wpadanie i zazębianie sę dialogów poszczególnych grup.

ANTONI WAŚKOWSKI.

# Zawsze paląca kwestja.

Tyle się namnożyło w dzisiejszych czasach różnych „palących kwestyj", tyle doraźnych kłopotów, że zagadnienia i potrzeby, które od wieków nie tracą na swej aktualności, powszednieją dla nas i nie zwracają na siebie uwagi. Jeżeli tak dalej pójdzie, to gotowiśmy się przyzwyczaić nawet... do kryzysu.

Do takich stale aktualnych a mało docenianych zagadnień należy sprawa pozyskania całego świata dla nauki Chrystusa, a dzisiejsza „Niedziela Misyjna" ma przypominać wszystkim katolikom, że nie można jeszcze rąk zakładać, że właśnie trzeba potroić wysiłki, bo dużo jest do zrobienia.

Czy naprawdę dużo? Na to pytanie wielu wzruszy ramionami i nie zadając sobie trudu zastanowienia się nad ogromem przedsięwzięcia ewangelizacyjnego, powie sobie: „Toż przecież tyle się na wszystkie sposoby bębni o potrzebie wspierania misyj, tyle się ofiar ponosi, że chyba już tego będzie dosyć". — Czy będzie dosyć? Przypatrzmy się temu, **co dotychczas zrobiono i co jeszcze pozostaje do zrobienia.**

Zrobiono, prawda, dużo. Jeżeli porównamy stan pracy misyjnej dajmy na to z trzeciego dziesiątka 19 wieku i z czasów obecnych, to zauważymy łatwo wielkie różnice. W roku 1820 Japonja była zupełnie niedostępna dla katolicyzmu, obecnie mamy tam przeszło trzystu księży, w tem 73 rodowitych Japończyków. W Sjamie, na Madagaskarze i w całej Afryce południowej można było znaleźć ledwie po jednym misjonarzu — obecnie można ich tam liczyć na setki. Opłakanie wyglądały pola pracy w Chinach, Indjach i na Bliższym Wschodzie, nie mówiąc już o Australji. Dzisiaj we wszystkich krajach misyjnych stanęło do żniwa misyjnego osiemdziesiąt tysięcy ludzi, misjonarzy i sióstr zakonnych. Gdybyśmy chcieli wyliczać owoce działalności tej rzeszy pracowników na polu religijnem, społecznem, a nawet gospodarczem, nie prędkobyśmy się uporali.

Więc, jakże, **czy dużo jeszcze pozostaje do zrobienia?** Bardzo. Stoi przed nami nienaruszony jeszcze, co więcej, stale od strony środkowej Afryki rosnący blok Islamu, — staje łatający gorączkowo swe szczeliny gmach buddyzmu, wołają o zwiększenie wysiłków misje w kraju, który obejmuje hegemonję na całym Dalekim Wschodzie — w Japonji, a nie można spoczywać i w Afryce.

Według obliczeń L. Easta z Havard University, specjalisty w sprawach demograficznych, zaludnienie ziemi wzrasta z roku na rok o dwadzieścia miljonów; instytut statystyczny Ligi Narodów podnosi tę cyfrę do trzydziestu miljonów. Przypuśćmy, że przyrost ludności katolickiej utrzymuje się w proporcji do ogólnego, to na katolików wypada czterysta tysięcy. Dodajmy do tego sto tysięcy rocznych nawróceń, to (nie odliczając ewentualnych odstępstw od wiary) będziemy mieli tylko pół miljona na dwadzieścia miljonów ogólnego przyrostu. Za pięćdziesiąt lat może ludność ziemi wzróść o cały miljard, a z tego cztery piąte zasilą wyznania niekatolickie.

Pomyślmy ile tysięcy lat potrzebaby było do oświecenia całego świata blaskiem Prawdy Chrystusowej, gdyby praca misyjna miała iść dalej w tem samem tempie. A tymczasem my, zadowoleni z siebie pytamy, czy przypadkiem nie zawiele zrobiliśmy dla misyj. Byliśmy przecież kiedyś na odczycie misyjnym, rzuciliśmy w czasie zbiórki dwadzieścia groszy na tacę i jesteśmy z siebie dumni.

Ruch misyjny, rozbudzony u nas silnie przed dziesięciu laty, zaczyna słabnąć. — Czyżbyśmy i tu mieli do czynienia z „słomianym ogniem"? Kryzys — to prawda, ale kryzysem można tłumaczyć tylko spadek ofiar pieniężnych na cele misyjne, kryzys materjalny jednak nie powinien dotykać naszych zainteresowań umysłowych. W Belgji czy we Francji nadeszła właśnie faza zamiłowań misjologicznych. Powagi naukowe, profesorowie uniwersytetu i członkowie Akademji Francuskiej studjują z zapałem problemy związane z nauką o misjach i wydają gruntowne dzieła z zakresu misjologqi. Wszechstronne badania obejmują ekonomję i medycynę misyjną, prawodawstwo misyjne i kolonjalne, historję misyj, etnografję nie mówiąc już o studjach religjoznawczych, w których celują Niemcy. Na uniwersytetach francuskich coraz częściej pojawiają się na wszystkich wydziałach prace doktorskie, na tematy misjologiczne.

U nas jeszcze głucho, chociaż pojawiły się zapowiedzi zmiany na lepsze. Wielu profesorów uniwersytetu żywo interesuje się sprawami misyjnemi. Wykazały to krakowskie Tygodnie Misjologiczne urządzane w gmachu uniwersyteckim przez Akademickie Koła Misjologiczne.

Ogół inteligencji niestety wcale nie orjentuje się w zagadnieniach misyjnych. Wszyscy śledzimy z zainteresowaniem wojnę włosko-abisyńską, ale o tamtejszych stosunkach religijnych niewiele wiemy, chyba parę szczegółów podanych przez gazety, o ile naturalnie nie pominęliśmy ich w poszukiwaniu sensacyjnych, frapujących wiadomości. O tem, że w Abisynji pracują katolickie misje, że misje te mają w swej historji bohaterskie karty, nikt prawie nie wie.

Współpraca inteligencji katolickiej w dziele misyjnem jest właśnie w dzisiejszych czasach bardzo pożądana. Nie wystarcza dziś sentymentalne ubolewanie nad losem misjonarzy, właściwe ludowi i popularnym pisemkom misyjnym. Lud nasz ma dobre serce i chętnie wspiera wysiłki misjonarzy dobremi ofiarami, ale to dzisiaj zamało. Trzeba dziś czynu warstw wykształconych!

Nie można się ograniczać do posyłania ubranek dla murzynków, czy zbierania znaczków. Trzeba to zostawić młodszym. **Mamy do czynienia z narodami stojącemi na wysokim stopniu kultury,** — czy to będzie Japonja, czy Indje czy nawet, mimo długiego zastoju, Chiny. Musimy dążyć do wymiany myśli między narodami katolickiemi a innowiercami. Wymiana ta dokonuje się żywo na polu nauk przyrodniczych, a nawet na polu filozofji; niestety do krajów misyjnych przenikają przeważnie prądy materjalistyczne, które mogą podnieść zewnętrzną potęgę ich „nabywców", ale w duszach zostawiają pustkę.

Dobrze mówić o wymianie myśli religijnej, czy filozoficznej, ale do tej wymiany trzeba się przygotować. Nasi uczeni muszą się wmyśleć w psychikę ludów, którym chcą podać nawet prawdy, muszą się zapoznać z panującemi u nich prądami, zapoznać się z ich cywilizacją, ich wierzeniami, ich sposobem myślenia a nawet warunkami zewnętrznemi. Jednem słowem muszą przeprowadzić studja misjologiczne — Przeszczepianie naszej wiedzy religijnej i filozoficznej musi być dostosowane do sposobu, w jaki się tę wiedzę ujmuje i podaje w danem środowisku kulturalnem.

Jest potrzebna także **bezpośrednia działalność inteligencji na polach misyjnych.** Chodzi tu przedewszystkiem o szkolnictwo misyjne i medycynę. Nie wszyscy możemy wybrać ten rodzaj pracy dla misyj, ale każdy może w swojem kółku robić, co do niego należy. Jeżeli się zapozna gruntownie z terenem działalności misyjnej i z samą działalnością, zapewne zapragnie przyrzucić swoją cegiełkę do wielkiego dzieła zjednoczenia religijnego ludzkości.

Mamy wspomagać misje, ale wspomagać rozumnie. Poznawszy warunki pracy misyjnej, przeszkody i wszelkie możliwości dotarcia do dusz pogańskich, będziemy mogli skutecznie wspierać pracę misjonarską w sposób odpowiedni do potrzeb chwili i środowiska. Poznawszy, umiłujemy misje i zapragniemy, by je wszyscy pokochali.

Nie damy się wtedy prześcignąć naszym współzawodnikom na terenie misyjnym — protestantom, którzy nietylko materjalnie wspierają swe misje wydatniej niż katolicy, ale także misjoznawstwo swoje postawili na wysokim poziomie.

„Niedziela Misyjna" przypomina nam nasz obowiązek, ale nie możemy ograniczać swych zainteresowań misyjnych tylko do jednego dnia. Pracy dla misyj nigdy nie będzie za wiele!

J. R—wicz.





# Radjo.

**W ŚWIĘTOKRZYSKICH KNIEJACH.** Jesień maluje już czarnemi plamami zaorane rżyska, rozsnuwa się gdzieniegdzie na pustych polach przędzami pajęczyn. Drzewa straciły świeżą soczystą zieleń i stroją się w rdzawo-złotą szatę. Gdzież szukać piękna tej jesieni jeśli nie w lesie liściastym, malowanym w przedziwne, rozmaite barwy, jeśli nie w szumiącym górą, starym, sosnowym, czy jodłowym borze. A gdzież szukać tych borów, jeśli nie w Górach Świętokrzyskich, tak mało jeszcze znanych i zwiedzanych przez turystów. Dla tych którzy nie byli w Kniejach Świętokrzyskich feljeton radjowy w dniu 20 października o godzinie 21.30 w redakcji Jerzego Tuwana będzie zachętą do poznania „Puszczy jodłowej", Łysicy i Świętego Krzyża.

**MŁODZIEŻ 31 KRAJÓW ŚPIEWA PONAD GRANICAMI.** W niedzielę dnia 27-go października br. od godziny 18 do 20 (czas środkowo-europejski) odbędzie się jedna z największych manifestacyj radjofonicznych, jaka kiedykolwiek miała miejsce do tej pory. Mieszane chóry młodzieży 31 krajów całego świata wypełnią program zatytułowany „Młodzież śpiewa ponad granicami". Manifestacyjna ta audycja transmitowana będzie przez wszystkie broadcastingi Europy oraz kilka krajów zamorskich, przedewszystkiem przez Amerykę Północną i Amerykę Południową.

Czas przeznaczony dla produkcji każdego kraju wynosić będzie cztery minuty. Koncert ten został zorganizowany przez Międzynarodową Unję Radjofoniczną na wniosek jednego z vice-prezydentów dr. K. v. Boeckmann'a.

Produkcję każdego z poszczególnych narodów oznajmiać będzie w mikrofonie sygnał danej stacji. Transmitowane one będą kablem telefonicznym lub drogą radjową do Berlina, gdzie zcentralizowane zostały wszystkie szczegóły techniczne tego programu, a stamtąd transmitowane będą ponownie kablem telefonicznym lub drogą radjową do wszystkich krajów biorących udział w tej wielkiej, zbiorowej audycji.

W audycji tej wezmą udział: Argentyna, Australja, Austrja, Belgja, Brazylja, Danja, Estonja, Francja, Finlandja, Czechosłowacja, Hawaje, Japonja, Hiszpanja, Indje, Italja, Litwa, Norwegja, Paragwaj, Polska, Holandja, Rumunja, Siam, Szwecja, Szwajcarja, Węgry, Stany Zjednoczone, Wielka Brytanja, Jugosławja, Urugwaj, i Afryka Południowa.

W tej audycji Polskę reprezentować będzie chór młodzieży pod dyrekcją T. Mayznera. Chór odśpiewa trzy piosenki ludowe: Krakowiak, „Jabłoneczka" i „Kaczor" w opracowaniu dyrygenta.

—:000:—

## Programy stacyj radjowych.

**Poniedziałek, dnia 21-go października 1935.**

**Kraków.** (293.5 m). Godz. 6.30 Transmisja z Warszawy; 7.50 Program na dzień bieżący; 7.55 Parę informacyj; 8 Transmisja z Warszawy; 11.57: Sygnał czasu oraz hejnał z wieży Marjackiej; 12.03 Transmisja z Warszawy; 13.30 Muzyka z płyt; g. 15.15 Transmisja z Warszawy; 15.30 Audycja góralska; 16 Transmisja z Warszawy; 17 Transmisja z Katowic i Warszawy; 17.20 Koncert zespołu jazzowego; 17.45 Polskie rybołówstwo morskie w ostatnich latach — odczyt; 17.55 Transmisja z Warszawy; 18.25 Skrzynka dla dzieci; 18.40 Wiadomości bieżące; 18.45 Kwadrans pieśni polskich z płyt; g. 19 Pogadanka: Historja rękawiczki; 19.10 Program na dzień następny; 19.20 Koncert reklamowy; 19.35 Wiadomości sportowe; 19.40 Transmisja z Warszawy; 20.30 Muzyka z płyt; 20.45 Transmisja z Warszawy i Wilna; 22 Transmisja z Warszawy; 23.05: Muzyka taneczna z płyt.

**Lwów.** (377.4 m). Godz. 18.25 Skrzynka dla dzieci; 18.35 Silva rerum i płyty; 19 Jesienne żniwa na Wołyniu — feljeton; 19.35 Skrzynka sportowa; 23.05 Muzyka wiedeńska (płyty).

**Warszawa.** (1339.3) Godz. 6.30 „Kiedy ranne wstają zorze"; 6.33 Pobudka do gimnastyki; 6.34 Gimnastyka: 6.50 Płyty; 7.20 Dziennik poranny; 7.50 Program na dzień bieżący. 7.55 „Parę informacyj"; 8.00 Audycja dla szkół; 11.57 Sygnał czasu; 12.00 Hejnał z Krakowa; 12.03 Dziennik południowy; 12.15 Koncert orkiestry P. R.; 13.25 Chwilka dla kobiet; 15.15 Przegląd giełdowy; 15.25 Wiadomości o eksporcie polskim; 15.30 Muzyka lekka z płyt; 16 Lekcja języka niemieckiego; 16.15 Tercety wokalne i pieśni; 16.45 Miłość i bridge — skecz; 17 Pogadanka z Katowic; 17.15 Minuta poezji; 17.20 Koncert z Krakowa; 17.45 Pogadanka z Krakowa; 17.55 Kwintet fortepianowy; 18.25 Wiersze dla dzieci; 18.40 Życie kulturalne i artystyczne stolicy; g. 18.45 Muzyka z płyt; 19 Skrzynka rolnicza; 19.10 Program na dzień następny: 19.20 Koncert reklamowy; 19.35 Wiadomości sportowe; 19.50 Pogadanka aktualna; 20 Audycja żołnierska; 20.30 Walczyk z „Wesołej wdówki" Fr. Lehara (płyty); 20.45 Dziennik wieczorny; 20.55 Obrazki z Polski współczesnej; 21 Recital skrzypcowy; 21.30 Wieczór literacki z Wilna; 22 Koncert symfoniczny orkiestry P. R.; g. 23 Wiadomości meteorologiczne; 23.05 Muzyka taneczna z płyt.

**Katowice.** (395.8 m). Godz. 12.15 Audycja dla szkół; 13.30 Koncert mandolinistów; 15.17 Chwilka społeczna; 16 Wścieklizna u ludzi i zwierząt — pogadanka; 17 Nasz klient — nasz pan, pogadanka: 18.25 Problem szkolny — szkic literacki; 19 Skrzynka ogólna; 19.20 Przegląd prasy.

# Co słychać w Krakowie.

**PAŹDZIERNIK.**

**Niedziela 20: 19 p o Św. Jana Kantego wyzn., Andrzeja Kret., Ireny p. m.**
Wschód słońca 6.11, zachód 16.40.
Długość dnia 10 godzin i 29 min.

**Poniedziałek 21: Hilarjona op., Urszuli p. i tow. męczen.**
Wschód słońca 6.13, zachód 16.38.
Długość dnia 10 godzin i 25 min.

—:000:—

**KONFERENCJA P. MIN. RACZKIEWICZA Z PREZ. KAPLICKIM.** Opuszczając stanowisko wojewody krakowskiego p. Minister Spraw Wewn. Wł. Raczkiewicz złożył p. prez. Kaplickiemu wizytę pożegnalną i odbył z nim dłuższą konferencję na temat potrzeb Krakowa.

**ZMIANY PERSONALNE W ZARZĄDZIE MIEJSKIM.** Dotychczasowy naczelnik Wydziału aprowizacyjno-targowego dr. Jan Wydro przechodzi na własną prośbę w stan spoczynku. P. prez Kaplicki powierzył pełnienie obowiązków naczelnika tego Wydziału p. radcy Ćwiertniewiczowi.

**NAJWIĘCEJ WYPADKÓW SZKARLATYNY.** W Wydziale Zdrowia Publicznego zgłoszono w ub. tygodniu następujące choroby zakaźne: błonica (dyfterja) 8 wypadków, płonica (szkarlatyna) 26, dur brzuszny 3, krztusiec 2, róża 2, ospa wietrzna 4, odra 11.

**ZGNIECIONY PRZEZ BUFORY.** W piątek wieczór w czasie przetaczania wagonów na dworcu towarowym dostał się między wozy przetokowy kolei Edward Podgajny, lat 42, zam. w Bronowicach Wielkich, który doznał zgniecenia klatki piersiowej i prawego ramienia. Wezwane Pogotowie Ratunkowe przewiozło Podgajnego w stanie ciężkim do szpitala św. Łazarza, gdzie po kilku godzinach, mimo udzielonej pomocy, zmarł.

**ŚMIERĆ SKUTKIEM UDERZENIA GŁOWĄ O KAMIEŃ.** Tragiczny wypadek zdarzył się wczoraj na szosie, prowadzącej z Krakowa do Wieczystej. Jadący na rowerze Wincenty Jurek z Luboczy potrącił przechodzącą drogą 65-letnią Marję Zając z Bolechowic. Zającowa upadła i uderzyła głową o kamień tak silnie, że w kilka chwil później zmarła. Sprawcę tragicznego wypadku aresztowała policja.

## ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY

**POLSKIE TOW. DLA BADAŃ EUROPY WSCHODNIEJ I BLISKIEGO WSCHODU** zwołało na 27 bm. o godz. 11 i pół do sali przy ul. Gołębiej 20. I p. walne zgromadzenie.

**LOTERJA FANTOWA** na rzecz „Związku Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej“ została odłożona na dzień 3-go listopada br.

—oo—

## REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO

Niedziela popoł.: „Iwan Groźny“; — wieczorem: „Rozbitki“.
Poniedziałek: Przedstawienia nie będzie.
Wtorek: „Stare wino szumi“.

## REPERTUAR KINOTEATRÓW.

**ŚWIT:** „Żona z ogłoszenia“ (Flip i Flap).
**WANDA:** „4 i pół muszkieterów“.
**APOLLO:** „Ostatnia serenada“.
**SZTUKA:** „Szkarłatny kwiat“.
**UCIECHA:** „Kocham wszystkie kobiety“. (Jan Kiepura).
**STELLA:** „Czarna per'a“ (Reri, Bodo).
**ADRIA:** „Dwie Joasie“.
**PROMIEŃ:** „Weronika“.
**BAGATELA:** „Imitacja życia“ na scenie rewja: „Krótkie spięcie“.

—oOo—

**Z TEATRU M. IM. J. SŁOWACKIEGO.** — Dzisiaj w niedzielę popołudniu barwne widowisko historyczne, dramat Aleksego Tołstoja „Iwan Groźny“, w opracowaniu scenicznem reż. J. Karbowskiego, w premjerowej obsadzie z K. Junoszą-Stępowskim w roli tytułowej. — Wieczorem powtórzenie znakomitej komedji obyczajowej J. Blizińskiego „Rozbitki“. W sztuce tej, opracowanej scenicznie przez reż. J. Karbowskiego, w roli głównej występuje znakomity artysta Kazimierz Junosza-Stępowski oraz pp.: Iza Kozłowska, Niedziałkowska, R. Pawłowska, Zalewska, Biegański, Szubert, Fabisiak, Burnatowicz, Staszewski i in. — Jutro w poniedziałek z powodu prób przedstawienia nie będzie. — We wtorek świetna komedja „Stare wino szumi“ z K. Junoszą-Stępowskim.

—000—

## Z kin krakowskich.

**KINO „APOLLO“ — „Ostatnia serenada“.** Film powyższy należy do najmilszych filmów angielskich. Pomijając doskonałą grę Pat Peterson i Nilo Asthera oraz bardzo miłą i oryginalną treść, jest się olśnionym cudowną melodją serenady Schuberta. Schubert mieszka na wsi, poznaje tam Walerję, córkę arcyksięcia austrjackiego. Między dwojgiem młodych rodzi się głębokie uczucie. Schubert nie jest jeszcze wielkim muzykiem i ojciec Walerji nie uważa Schuberta za godnego ręki swojej córki. Walerja jednak przełamuje upór ojca i łączy się z ukochanym.

# Młodzież docenia wartość studjów praktycznych.

W sobotę nastąpiło w Krakowie otwarcie roku naukowego Wyższego Studjum Handlowego. Po nabożeństwie w kościele św. Anny, odprawionem **przez ks. prałata Masnego,** zaproszeni goście, profesorowie uczelni, oraz liczna młodzież zgromadzili się w auli uczelni przy ul. Sienkiewicza. Na uroczystość przybyli między innymi **Ks. Biskup Rospond, nacz. Urzędu Wojew. Żułkiewicz, wiceprez. dr. Radzyński, prezes Akad. Um. prof. Wróblewski, Ks. Infułat Kulinowski; Ks. prałat Masny,** przedstawiciele sfer przemysłowych i handlowych miasta i inni. Po odśpiewaniu przez Chór Akad. „Gaude Mater“ p. **Rektor Bolland** złożył sprawozdanie za ub. rok naukowy.

Do uczelni uczęszczało w r. 1934/35 **749 studentów.** Wykładało **48 profesorów.** Dyplomów wydała uczelnia w ciągu roku 135, a prac badawczych ogłoszono 15. Program bieżącego roku naukowego **wzbogacił się w porównaniu z zeszłorocznym o dwa nowe przedmioty,** a mianowicie **„Konwersatorjum** z zakresu spożytkowania zgłoszonych w Polsce patentów obcokrajowców dla uprzemysłowienia kraju“, a dalej wykład socjologji wychowania. Na zakończeniu przemówienia p. **Rektor Bolland** oznajmił zebranym, że ilość studentów wpisanych w bieżącym roku naukowym na pierwszy rok studjów jest **około 20 proc. większa niż w roku ubiegłym, a o 60 proc. większa nij w roku przedubiegłym.** Jest to dowodem, że **młodzież rozumie, iż kształcenie gospodarcze daje szczególnie wiele możliwości zastosowania.**

W programie inauguracji przewidziany był odczyt **p. min. skarbu Kwiatkowskiego.** Wygłoszenie tego odczytu zapowiedział p. min. Kwiatkowski na termin późniejszy.



# XXXVIII Walny Zjazd delegatów T. S. L.

W Krakowie rozpoczął w sobotę obrady **38 zjazd delegatów Towarzystwa Szkoły Ludowej.** Właściwe obrady poprzedziła Msza św., odprawiona przez **ks. kan. Van Roya,** w kościele św. Anny. Następnie delegaci w liczbie **około 600,** reprezentujący wszystkie ośrodki, na które rozciąga się działalność T. S. L. udali się **na Wawel** do krypty św. Leonarda, poczem wzięli udział **w otwarciu zjazdu** w sali Starego Teatru. Na otwarcie przybyli również **nacz. Osiecki** w zastępstwie p. wojewody, **wiceprez. Klimecki, płk. Bolesławicz, kurator Godecki,** delegat Macierzy szkolnej z Czechosłowacji i inni. Zjazd otwarł prezes T. S. L. **p. Ostrowski,** który złożywszy hołd pamięci śp. marsz. Piłsudskiego, oraz zmarłych ostatnio członków Towarzystwa powitał zebranych. Przemówienie powitalne wygłosił również **kurator Godecki,** poczem zjazd dokonał wyboru komisyj. Komisje, których jest **cztery** (sprawozdawczo-finansowa, bibljoteczna, pracy oświatowej na wsi i pracy oświatowej w miastach) rozpoczęły obrady o godz. 16.

Wręczone delegatom sprawozdanie z działalności Towarzystwa za rok 1934 stwierdza, że **ogólny bilans za ten rok jest dodatni.** Wykazuje on **wzrost liczby Kół do 446, liczby czytelń do 1128.** Jako szczególny dorobek ub. roku wymienia sprawozdanie zorganizowanie **sieci Niedzielnych Uniwersytetów Wiejskich,** która objęła **51 ośrodków.** Drugą bardzo ważną propozycję stanowi akcja **półkolonij letnich dla dzieci polskich, żyjących wśród większości ukraińskiej.** W roku ub. prowadziło T. S. L. **97 takich półkolonij dla 3.514 dzieci.** Ogólna suma dochodów Towarzystwa wynosiła ponad **2 miljony 100 tys. zł.**

Dalszy ciąg obrad w niedzielę.

# Otwarcie wystawy sportowo-tyrystycznej.

W miejskiej hali wystawowej przy ul. Rajskiej otwarta została w sobotę w południe **wystawa turystyczno-sportowa,** zorganizowana przez krakowską Izbę rzemieślniczą wespół ze sferami kupieckiemi, przemysłowemi i organizacjami sportowemi. Otwarcia pierwszej tego rodzaju wystawy w Krakowie dokonał **p. wicemin. komunikacji inż. Bobkowski.** Otwarcie poprzedziły przemówienia **wiceprez. dr. Radzyńskiego i prezesa Izby Rzemieślniczej dr. Jahody Żółtowskiego.** Dr. Radzyński powitawszy p. wicemin. Bobkowskiego, zapowiedział, że miasto Kraków dołoży starań, by w najbliższej przyszłości powstała **odpowiednia, obszerna hala wystawowa,** mogąca oddać tego rodzaju imprezom, jak wystawa turystyczno-sportowa, lepsze usługi, niż hala przy ul. Rajskiej. Oprócz **p. wicemin. Bobkowskiego i wiceprez. dr. Radzyńskiego,** w otwarciu wzięli udział **nacz. Urzędu wojew. p. Żułkiewicz, kurator Godecki, prezes S. D. K. dr. Flach,** reprezentanci sfer handlowych i przemysłowych i nni.

**Sama wystawa,** którą po otwarciu zwiedzili dygnitarze i zaproszeni goście, **przedstawia się bardzo interesująco.** Nadesłało na nią eksponaty **około 90 wystawców.** Reprezentowane są wszystkie gałęzie krajowej wytwórczości sportowej. Wystawa jest naocznym dowodem, że **w Polsce wytwarza się niemal wszystko czego sportowiec potrzebuje i to niejednokrotnie w jakości przewyższającej wyroby zagraniczne.** Na wystawie znajduje się między innemi piękny model okrętu Piłsudski, oraz model budowanej obecnie kolejki na Kasprowy, który zresztą może uchodzić równie dobrze za model każdej innej kolejki.

W łączności z wystawą obradowała w sobotę w Krakowie **konferencja porozumiewawcza turystyczno-sportowa,** która zajęła się między innemi **ustaleniem kalendarza imprez sportowych w nadchodzącym sezonie zimowym.**





## Program „Otrzęsin“.

W ramach średniowiecznego widowiska „otrzęsin“ organizowanego przez Tow. Przyjaciół Młodzieży Akad. odbędą się dzisiaj w niedzielę **o godz. 11.30** na podworcu Coll. Maius (św. Anny 8) **właściwe „Otrzęsiny“,** następnie **o godz. 13 pochód orszaku otrzęsinowego ulicami miasta. O godz. 16 turniej rycerski w Barbakanie i o godz. 19 widowisko „Mikołaj Kopernik“ na dziedzińcu Bibljoteki Jagiellońskiej.**

Pozatem w godzinach **od godz. 10—16** na placu między budynkami Bibljoteki Jag. i Uniwersytetu odbywał się będzie **wielki kiermarsz średniowieczny.**

**POŚWIĘCENIE SZTANDARU KATOLICKIEGO CECHU FRYZJERÓW.**

Katolicki Cech Fryzjerów, wznawiając dawną tradycję po 150 latach jako wyłącznie katolicki, urządza dzisiaj w niedzielę uroczystość poświęcenia swego sztandaru. Uroczystość odbędzie się w kościele N. M. Panny o godz. 11. Poświęcenie poprzedzi nabożeństwo o godz. 10-tej.

—o-o-o—

**OKRADZIONY PAŁAC W GRODKOWICACH.**

Nocy ubiegłej nieznani sprawcy zakradli się do pałacu p. K. Żeleńskiego w Grodkowicach i skradli **srebro stołowe wartości 1.500 złotych.** — Tej samej nocy również niewykryci złodzieje okradli magazyn kolejowy na stacji Podłęże, zabierając **3 bale sukna wartości 250 złotych.**



# Sport

**DZISIEJSZE MECZE PIŁKARSKIE.**

Dzisiaj w niedzielę Kraków oglądał będzie dwa interesujące spotkania piłkarskie. O godz. 11.30 na boisku Wisły odbędzie się mecz o mistrzostwo ligi **Ruch-Wisła.** O godz. 14.30 na boisku Podgórza, gospodarze walczyć będą z **Czarnymi** (Lwów) o wejście do Ligi.

# Rzeczy ciekawe.

**ZNACZKI POCZTOWE ABISYNJI.** Najbardziej poszukiwane na rynku filatelistycznym są obecnie znaczki pocztowe Abisynji. Pierwsza emisja tych znaczków jest stosunkowo dość świeża i datuje się z roku 1894. Na znaczkach znajduje się podobizna cesarza Menelika II. Według portretu wykonanego przez pewnego artystę włoskiego. Od tego czasu w Abisynji pojawiło się 370 emisyj znaczków pocztowych. Na znaczkach obecnych widnieją podobizny Negusa i cesarzowej, wykonane tym razem przez malarza... angielskiego.

# Życie gospodarcze

## Bezrobocie zaczyna wzrastać.

Według ostatnich sprawozdań, liczba bezrobotnych, zarejestrowanych na terenie całego kraju w dniu 15 bm., wynosiła ogółem 260.022 osób, **wykazując wzrost bezrobocia w okresie dwutygodniowym o 2.472 osób.** Liczba bezrobotnych w Warszawie (wraz z okręgiem) wynosiła 21.582 osób, tj. o 1090 osób więcej, niż w początkach bieżącego miesiąca. Liczba bezrobotnych w Łodzi (wraz z okręgiem) wzrosła w okresie dwutygodniowym o 1090 osób i wynosiła 26.429 osób. Liczba bezrobotnych na G. Śląsku wynosiła 90.332 osób, wykazując spadek bezrobocia o 4.538 osób.

W związku z wiadomościami o mających nastąpić zmianach w ogłaszaniu danych o bezrobociu, dowiadujemy się, że dane te ogłaszane będą nadal przez ministerstwo opieki społecznej; jedyną zmianę stanowić będzie **publikowanie tych danych w okresach dwutygodniowych, zamiast, jak dotychczas, co tydzień.**



## Przyjazdy cudzoziemców do Polski.

Według ostatnich obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego w II kwartale br. **przybyło do Polski ogółem 21.893 cudzoziemców,** z tego 7.643 osób do Warszawy, 2.091 do Katowic, **1892 do Krakowa,** 1721 do Bydgoszczy, 1641 do Poznania, 1296 do Lwowa, 1196 do Łodzi, reszta do innych miast.

**Największa liczba cudzoziemców przybyła do Polski z Niemiec, mianowicie 7.854 osób.** Z Austrji przybyło 2.408 osób, z Czechosłowacji 1.793, ze Stanów Zjednoczonych A. P. 1.176, z Francji 1.107, z Anglji 931, z W. M. Gdańska 665, z Węgier 485, z Rumunji 492, z Łotwy 474, z Palestyny 496, z Włoch 416, z Holandji 373, ze Szwajcarji 356, ze Szwecji 315, z Litwy 262, z Z. S. R. R. 229 i t. d.

Z ogólnej liczby cudzoziemców, przybyłych do Polski w II. kwartale r. b., 2.998 bawiło w naszym kraju krócej niż **1 dzień,** 8.259 **od 1 do 4 dni,** 6.148 osób **od 5 dni do miesiąca,** reszta dłużej.

## Waluty w prywatnych obrotach

W obrotach bankowych w Krakowie, notowano w sobotę następujące kursa walut: Marka niem, 138—140, dewiza za Berlin 213.50—214, dolar gotówkowy 5.34—5.37, dolar złoty 9.04—9.07, funt szterl. 26.08—26.15, lir włoski gotówkowy 31—33, szyling austr. 96.50—98.



# Podaż zboża na rynku wzrasta

Na rynku zbożowym w Polsce ceny mają **tendencję w kierunku stabilizacji.** Zaznaczyć należy, że obecne ceny są **ciągle jeszcze niższe niż przed rokiem,** wobec zaś gorszego urodzaju zwyżka byłaby całkiem uzasadniona. Nie bez znaczenia jest i to, że wobec opłacalności **hodowli rolnik sprzedaje nie zboże, a wykarmione niem zwierzęta,** oraz, że ostatnio wprowadzona karencja pozwala część spłat przenieść na termin późniejszy. Ponieważ jednak karencja nie objęła całego zadłużenia, lecz około trzeciej tylko jego części, przeto powstaje sytuacja, w której **wierzyciel, nieobjęty karencją znalazł się w sytuacji uprzywilejowanej** i tem mocniej będzie zapewne naciskał rolnika. Z drugiej strony okres ulgowy w zakresie egzekucji należności podatkowych **minął 15-go października i rolnik musi przygotować odpowiednią sumę gotówki.** Nie posiadając jeszcze dostatecznych sum ze sprzedanego inwentarza żywego, musi spieniężać zboże.

Obserwujemy to na **podaży żyta** na giełdzie warszawskiej. Przed karencją podaż wynosiła około 1.500 ton dziennie, po ogłoszeniu dekretów wrześniowych podaż spadła niemal o połowę, a **obecnie znów wzrosła od 1.200—1.500 ton dziennie.** Podaż ta pochodzi przeważnie z gospodarstw folwarcznych, jako w małym tylko stopniu objętych karencją, ale to istoty rzeczy nie zmienia.

# Projekt elektryfikacji zachodniej Małopolski.

W izbie przemysłowo-handlowej w Krakowie odbyła się w sobotę konferencja w sprawie elektryfikacji zachodniej Małopolski. Udział w konferencji, której przewodniczył prezes izby inż. Brzozowski, wziął również bawiący w Krakowie minister przemysłu i handlu gen. Górecki, oraz wicemin. Komunikacji pułk. Bobkowski. **Obecność przedstawicieli rządu wskazywała na fakt, iż rząd przykłada do rozwiązania** problemów będących przedmiotem obrad — dużą wagę. Konferencja poświęcona była sprawie **ułożenia planu regjonalnego elektryfikacji południowo-wschodnich ziem Polski.** Referat w tej sprawie wygłosił dyrektor elektrowni w Mościcach **inż. Ginter.** Przedstawił on rozwój elektrowni mościckiej dysponującej już mocą 24 i pół tysiąca kilowatów a mającej w przyszłości osiągnąć znacznie większe rozmiary dzięki temu, że w jej obrębie działania powstaje wielka elektrownia w Rożnowie o mocy 50.000 kilowatów oraz elektrownia w Czchowie z 10.000 kilow. Elektrownia w Mościcach objęła swem uprawnieniem rozległy teren wschodniej części województwa krakowskiego, zwłaszcza okręg nowosądecki z linją kolejową do Krynicy, która w przyszłości ma być zelektryfikowana. Ponadto elektrownia ta sięga do Kieleckiego, zasilając prądem Starachowice, oraz uzyskała zezwolenie władz na dotarcie bardziej na północ, do Warszawy, celem zasilania prądem zelektryfikowanego węzła kolejowego warszawskiego.

Projekty przedstawione w referacie inż. Gintera, zmierzają do tego, by z elektrownią mościcką połączyć wszystkie większe elektrownie okręgu krakowskiego, częstochowskiego i okręgu węglowego i w ten sposób zapewnić istniejącym elektrowniom możność wzajemnego korzystania z posiadanych rezerw prądu. Między in. także projektuje się by miasto Kraków przeszło całkowicie na korzystanie dla celów oświetlenia i przemysłu — z prądu tych połączonych sieci, zamiast z własnej produkcji.

W jednym z dalszych referatów, **dr. Włodek,** dyr. Jaworznickich Komunalnych Kopalń Węgla, przedstawił prawną i ekonomiczną stronę zagadnienia elektryfikacyjnego.



**Komornik**
**Sądu grodzkiego**
**w Krakowie**
Rewiru VIII.
ul. Śląska 4.
Sygnatura: VIII. Km. 171/35. VI. E. 422/35.

### Obwieszczenie o licytacji nieruchomości.

Komornik Sądu Grodzkiego w Krakowie, rewiru VIII. Mgr. Kazimierz Żarnecki, mający kancelarję w Krakowie, ul. Śląska Nr. 4. na podstawie art. 676 i 679 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 2. grudnia 1935 r. o g. 9-tej w Sądzie Grodzkim w Krakowie ul. Starowiślna L. 13. sala Nr. 38. II. p. odbędzie się sprzedaż w drodze publicznego przetargu należącej do dłużnika Tomasza Bujasa nieruchomości: lwh. 544 ks. gr. gm. kat. Kraków Dz. XV. Nowa Wieś, składającej się z parcel budowl. 43/1, 43/2, 43/4, ze znajdującemi się na nich budynkami. Nieruchomość, położona jest w Krakowie ul. J. Lea L. or. 19 i ma urządzoną księgę gruntową przechowywaną przy Sądzie Okręgowym w Krakowie.

Nieruchomość oszacowana została na sumę zł. 61.329 gr. 32, cena zaś wywołania wynosi zł. 45. 997 gr. 14.

Przystępujący do przetargu obowiązany jest zł. 61.329 gr. 52, cena zaś wywołania wynosi

**Rękojmię należy złożyć w gotowiźnie albo w takich papierach wartościowych bądź książeczkach wkładowych instytucyj, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich. Papiery wartościowe przyjęte będą w wartości trzech czwartych części ceny giełdowej.**

**Przy licytacji** będą zachowane ustawowe **warunki licytacyjne, o ile dodatkowem publicznem obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne.**

**Prawa** osób trzecich nie będą **przeszkodą do licytacji i przysądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji i że uzyskały postanowienie właściwego** Sądu nakazujące **zawieszenie egzekucji.**

**W ciągu ostatnich dwóch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomości w dni** powszednie od godziny 8-ej do 18-ej, akta zaś **postępowania egzekucyjnego można** przeglądać w Sądzie grodzkim w Krakowie ul. Starowiślna 13.

Dnia 17. października 1935 r.

Komornik Sądu Grodzkiego Rewiru VIII.
**Mgr. Kazimierz Żarnecki.**



## Fabryki wstrzymują pracę
### skutkiem... nieotrzymania pozwolenia na przywóz surowca.

Skrępowanie przemysłu biurokratycznemi metodami wydaje jak najfatalniejsze wyniki. Jaskrawym przykładem następstw, do których prowadzi uzależnianie przywozu niezbędnych dla przemysłu surowców — od zezwoleń przywozowych ministerstwa przemysłu i handlu (spadek po p. Floyar-Rajchmanie) jest fakt, że w dniu wczorajszym największa z polskich fabryk czekolady, przedsiębiorstwo zatrudniające kilkuset robotników, musiało unieruchomić produkcję skutkiem... nieotrzymania z ministerstwa pozwolenia na przywóz jednego z podstawowych dla tej produkcji surowców. — Procedura z wydawaniem pozwoleń wymaga u nas zawsze tyle czasu i tyle biurokratycznych manipulacyj, jakgdyby nie szło tutaj o byt i pracę dla setek i tysięcy robotników, którzy przecież nie będą mieć zatrudnienia i zarobku, jeżeli fabryka nie będzie miała z czego produkować swych wyrobów. W stosowaniu takich właśnie metod, tkwią główne przyczyny, dla których przemysł nie może podźwignąć się z niszczących skutków kryzysu. Może nowy p. minister przemysłu i handlu zajmie się tą dziedziną pozostawioną przez swego poprzednika i usunie z niej fatalne przerosty biurokratyczne.



**Komornik**
**Sądu grodzkiego**
w Krakowie
Rewiru VIII.
ul. Śląska 4.
Sygnatura: VIII. Km. 836/35. VI. E. 1642/35.

### Obwieszczenie o licytacji nieruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Krakowie, rewiru VIII. Mgr. Kazimierz Żarnecki, mający kancelarję w Krakowie, ul. Śląska Nr. 4. na podstawie art. 676 i 679 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 9. grudnia 1935 r. o godz. 10-tej w Sądzie Grodzkim w Krakowie, ul. Starowiślna L. 13. sala Nr. 29 II. p. odbędzie się sprzedaż w drodze publicznego przetargu należącej do dłużniczki Karoliny z Podgórskich Wiktorowej nieruchomości: objętej lwh. 817 ks. gr. gm. kat. Tonie, w skład której wchodzą parcele 339/3 i 339/4 o łącznej powierzchni 250 sążni kw., na których znajduje się dom murowany, komórka i studnia. Nieruchomość położona jest w Toniach i ma urządzoną księgę gruntową przechowywaną przy Sądzie Grodzkim w Krakowie.

Nieruchomość oszacowana została na sumę zł. 5.985 gr. 28, cena zaś wywołania wynosi zł. 4.488 gr. 96.

Przystępujący do przetargu obowiązany jest złożyć rękojmię w wysokości zł. 598 gr. 53.

Rękojmię należy złożyć w gotowiźnie albo w takich papierach wartościowych bądź książeczkach wkładowych instytucyj, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich. Papiery wartościowe przyjęte będą w wartości trzech czwartych części ceny giełdowej.

**Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile dodatkowem publicznem obwieszczeniem nie będą podane do** wiadomości warunki odmienne.

**Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przesądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji i że uzyskały postanowienie właściwego sądu, nakazujące** zawieszenie egzekucji.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godziny 8-ej do 18-ej, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w Sądzie grodzkim w Krakowie ul. Starowiślna Nr. 13. sala Nr. 29.

Dnia 15. października 1935 r.

Komornik Sądu Grodzkiego Rewiru VIII.
**Mgr. Kazimierz Żarnecki.**

# Włosi przygotowują nowy atak w Harrarze.

Asmar 19. 10. (PAT). W dniu wczorajszym przeleciał po raz drugi samolot abisyński nad miastem Asaban w Somali włoskiem.

W Harrarze panuje duże zaniepokojenie, gdyż spodziewają się tam nowego ataku włoskiego. Nastrój wśród wojsk w Harrarze w ostatnich czasach znacznie się pogorszył wobec czego zażądano wzmocnienia tych wojsk przez oddziały regularne.

—000—

### BATERJA DZIAŁ PRZECIWLOTNICZYCH POPŁYNĘŁA DO ABISYNJI.

Neapol, 19. 10 (PAT). Odpłynęło stąd kilka okrętów z żołnierzami i materjałem wojennym, przeznaczonym na front abisyński. M. in. parowiec „Biederede“ wiezie baterję dział przeciwlotniczych.

## Anglja wysyła siły zbrojne do Egiptu.

Kair 19. 10. (PAT). Anglja w dalszym ciągu wzmacnia swe siły obronne na zachodniej granicy Egiptu. Przez Marsamatruch przeszło w kierunku granicy dalszych 50 czołgów i samochodów pancernych. W kierunku granicy zachodniej ma odejść kilka oddziałów wojska.

## Arsenały skryte przed atakiem samolotów włoskich.

Addis Abeba, 19. 10. (PAT). Arsenały znajdujące się w stolicy, zostały przeniesione do nieznanych ośrodków strategicznych.

—:000:—

# Abisyńczycy pewni są zwycięstwa nad Włochami.

Addis Abeba, 19. 10. (PAT). Rząd abisyński ogłosił komunikat urzędowy, zaprzeczający wiadomościom ze źródeł włoskich o rzekomym wybuchu powstania w prowincji Ogodzam. Gubernator tej prowincji Ras Imon na czele swych wojsk podąża obecnie na front północny. Komunikat dodaje: Włosi będą mogli wkrótce przekonać się o obecności tych wojsk na froncie.

Na froncie północnym w pobliżu granicy Sudanu do władz abisyńskich zgłosili się liczni dezerterzy włoscy, pochodzący przeważnie z Włoch południowych. Dezerterzy ci dostarczają dokładnych informacyj o zarządzeniach włoskich na linji Adua, Adigrat Aksum o okopach włoskich, chronionych przez zapory z drutu kolczastego i o innych środkach ostrożności, przedsięwziętych w obronie przed atakiem Ras Seyuma.

W stolicy panuje nastrój wielkiego podniecenia, ludność Addis Abeby oczekuje z niecierpliwością wyjazdu cesarza na front, nie wątpiąc o zwycięstwie.

Oficjalny komunikat, wydany w sprawie przejścia na stronę Włochów Rasa Gugsy stwierdza, iż zdrajcy towarzyszyło zaledwie 152 żołnierzy.

Samoloty włoskie rozwijają ożywioną działalność w okolicy Makalle. Taktyka ich uległa zmianie. Nie wyrzucają obecnie bomb ,lecz z nieznacznej wysokości ostrzeliwują z karabinów maszynowych oddziały abisyńskie.

Ras Seyum w dalszym ciągu koncentruje swe wojsko w południowej części prowincji Tigre. Do sztabu jego należą Ras Kawu, gubernator Agame oraz Tecle Guben, gubernator Baraamatu. Na froncie północnym nie zanotowano żadnych poważniejszych starć. Włosi nie posuwają się naprzód. Abisyńczycy w dalszym ciągu stosują taktykę walki podjazdowej, szarpiąc wysunięte posterunki włoskie.

—o-o-o—

# Francja wykona zobowiązania wynikające z paktu Ligi Narodów.

Londyn, (PAT.) Reuter donosi z Paryża: Ambasador W. Brytanji Clerk otrzymał dziś wieczorem odpowiedź Francji na zapytanie W. Brytanji. Odpowiedź ta brzmi, iż Francja gotowa jest wykonać swe zobowiązania, wypływające z paragrafu 3 art. 16 Ligi Narodów.

—:00:—

(Przyp. Red. Par. 3 art. 16 paktu mówi o wzajemnem poparciu, które obowiązani są udzielać sobie członkowie Ligi Narodów dla przeprowadzenia sankcyj finansowych i gospodarczych, o poparciu w akcji przeciw zarządzeniom, które państwo łamiące pakt może zastosować do członka Ligi, a wreszcie o dopuszczeniu przemarszu sił zbrojnych, biorących udział w akcji wspólnej, podjętej dla zapewnienia wykonania paktu Ligi Narodów).

# Angia zadowolona z odpowiedzi Francji.

Londyn, 19. 10. (PAT.) Reuter donosi: Wiadomość o tem, że Laval dał potakującą odpowiedź na zapytanie brytyjskie została przyjęta w Londynie z wielką satysfakcją. Obecnie, gdy ta odpowiedź nadeszła, warunek wstępny dla odprężenia na Morzu Śródziemnem został spełniony. Wobec poparcia floty francuskiej W. Brytanja, jak sądzą tu, byłaby skłonna do zastanowienia się, czy nie ściągnąć części zmobilizowanej na Morzu Śródziemnem floty. W każdym razie zanim to nastąpi, Włochy musiałyby 1) odwołać dodatkowo wysłane do Libji wojska, 2) położyć kres atakom prasy włoskiej na W. Brytanję. Chociaż wykonanie tych dwóch warunków jest możliwe, ale żadnego porozumienia co do tego między rządami włoskim a brytyjskim jeszcze niema.

—000—

# „Niebezpieczeństwo wielkiej burzy minęło“ pisze prasa francuska.

Paryż, 19. 10. (PAT.) W porannej prasie francuskiej przeważa dziś uczucie pewnej ulgi, będącej następstwem odpowiedzi francuskiej, która jak się zdaje, wywołała w Londynie doskonałe wrażenie, przedewszystkiem jednak odprężenia pomiędzy Londynem i Rzymem.

„Petit Parisien“ pisze: W ostatnich dniach atmosfera międzynarodowa była nie do zniesienia. Wszędzie rodziły się podejrzenia, obecnie niebezpieczeństwo wielkiej burzy przeszło i wraca nadzieja na pokój.

„Le Journal“ zaznacza, że odpowiedź francuska jest jasna. Oznacza ona, że Francja weźmie całkowity oddział we wszystkich zarządzeniach Ligi Narodów, jakie winny być zastosowane wobec napastnika.

Korespondent londyński „Echo de Paris“ mówi również o odprężeniu angielsko-włoskiem i angielsko-francuskiem. Odpowiedź francuska może całkowicie zadowolić rząd angielski. Kompromis polegałby na tem, że Anglja ponieważ wysłała swą flotę na Morze Śródziemne bez zasięgnięcia opinji Francji i bez mandatu Ligi Narodów, zgodziłaby się wycofać część floty o łącznej pojemności około 75 tysięcy tonn. Równowaga byłaby utrzymana przez jednostki morskie francuskie tej samej pojemności.

# Francja zastosuje sankcje.

Londyn, 19. 10. (PAT). Prasa angielska podaje, że nota francuska jest długa, zawiera bowiem przeszło 9 stronic pisma maszynowego i przeprowadza bardzo szczegółową interpretację zobowiązań art. 16 paktu Ligi Narodów.

Nota rozróżniać ma między napaścią wywołaną zarządzeniami indywidualnemi a napaścią powstałą wobec zarządzeń zbiorowych. Nota francuska przewidywać ma również możliwość powstania pewnych okoliczności politycznych, w których to rozróżnianie upada i wzajemna pomoc członków Ligi Narodów następuje wtedy nawet, gdy zarządzenia posiadają tylko indywidualny charakter. Nota ma proponować wycofanie 2-ch pancerników brytyjskich z Morza Śródziemnego i zastąpienie ich przez 2 pancerniki francuskie. Nota przeprowadzać ma również obronę stanowiska francuskiego od chwili powstania kryzysu, dowodzą, że Francja w dalszym ciągu jest lojalna wobec Ligi Narodów. Laval podkreślać ma również, że Francja całkowicie wykona swoje zobowiązania w związku z akcją sankcyjną.

—:000:—

## Paryż — Rzym i Paryż — Londyn.

Paryż, 19. 10. (PAT.) Agencja Havasa donosi z Rzymu, że jeżeli chodzi o rozwiązanie zagadnienia włosko abisyńskiego, to opracowanie jego następuje w rozmowach, prowadzonych raczej w Paryżu. Półoficjalne koła włoskie zaznaczają, iż właściwe rozmowy toczą się między Paryżem i Rzymem oraz Paryżem i Londynem. Rzymskie koła dyplomatyczne jak najprzychylniej odnoszące się do Ligi Narodów, są przekonane, że w interesie nawet samej Ligi rozwiązanie zagadnienia włosko-abisyńskiego winno nastąpić nie pod egidą Genewy, lecz poza Genewą. Koncepcja ta rozwinięta została w ostatnich dniach przed ambasadorem Drummondem ze strony niektórych dyplomatów zagranicznych, cieszących się wielkiem poważaniem byłego sekretarza generalnego Ligi.



# Anglja wypowiada się przeciwko sankcjom wojskowym

Londyn, 19. 10. (PAT). Agencja Reutera podaje następujące oficjalne oświadczenie: W. Brytanja ani podczas rozmów przedstawicieli brytyjskich z premjerem Lavalem, ani gdziein dziej nigdy nie poruszała

### SPRAWY SANKCYJ WOJSKOWYCH.

W. Brytanja wcale nie zamierza zamykać Kanału Suezkiego ani stosować blokady wobec Włoch. Co się zaś tyczy sugestji, że W. Brytanja wraz z innemi narodami, należącemi do Ligi Narodów ma powód do zastosowania art. 16-go, którego paragraf 2-gi przewiduje sankcje wojskowe, — należy stwierdzić, iż Wielka Brytanja zamierza wypełnić swe zobowiązania, wynikające z paktu Ligi, do końca wraz z innymi narodami, ale żadna inna akcja poza akcją zbiorową nie będzie powzięta.

—00O00—

## Układu włosko-albańskiego nie było.

Tirana, 19. 10. (PAT). Albańskie biuro prasowe zaprzecza kategorycznie wiadomości o zawarciu układu włosko-albańskiego w sprawie umocnienia wybrzeży adrjatyckich.

### CZECHOSŁOWACJA ZASTOSUJE SANKCJE.

Paryż. (PAT). Agencja Havasa donosi z Pragi: Rząd czechosłowacki postanowił zastosować środki, uchwalone w Genewie przez komitet koordynacyjny.

## Włosi bojkotują towary angielskie.

Boston, 19. 10. (PAT). Na dorocznem zgromadzeniu „Najwyższej loży synów Italji“ (organizacja, licząca 140 tys. członków), uchwalono bojkot towarów brytyjskich oraz postanowiono domagać się wysłania do Włoch 4000 worków bawełny dla celów fabrykacji amunicji.

## Prasie niemieckiej nie wolno pisać o dostawach do Włoch i Abisynji.

Warszawa, 19. 10. (Telef.). Minister propagandy Goebbels wydał nowe zarządzenie dla prasy, w którem zabrania drukowania jakichkolwiek informacyj o dostawach towarów do Włoch i Abisynji przez niemieckie domy towarowe. Instrukcja podaje, że zakaz dotyczy szczególnie sprzedaży okrętów i lekarstw do wspomnianych krajów. Nowa instrukcja dla prasy zawiera także charakterystyczny ustęp dotyczący stosunków polsko-niemieckich. — Ustęp odnośny brzmi: „Pewna liczba Niemców została upoważniona do złożenia odwołań od decyzji wysiedlenia ich z Górnego Śląska do Komisji Mieszanej. W interesie naszych dobrych stosunków z Polską leży, by nic na ten temat nie ukazywało się w prasie“.

# Rewelacyjne projekty reform w Grecji.

### PRAWO WŁASNOŚCI ZAMIENIONE MA BYĆ NA PRAWO UŻYTKOWANIA.

Ateny, 19. 10. (PAT.) Premjer Kondylis ma wystąpić z propozycją zmiany systemu parlamentarnego i zmniejszenia liczby posłów z 300 do 60. 10 posłów mianowanych będzie przez króla na wniosek rządu, pozostałych zaś 50 wybiorą poszczególne klasy społeczeństwa. Pozatem prawo własności zamienione będzie na prawo użytkowania w ciągu 99 lat, po którym to czasie własność nieruchoma przejdzie na rzecz państwa.

# Główny inspektor Klott wobec żądań górników.

Katowice, 19. 10. (Tel.). Organizacje górnicze na Górnym Śląsku wystąpiły jak wiadomo z szeregiem postulatów, m. in. z żądaniem wprowadzenia 6-godzinnego dnia pracy. Rozeszła się pogłoska, że główny inspektor pracy Klott zajął stanowisko przeciwko żądaniom robotniczym i w tym kierunku wpływał na organizacje pracodawców. W związku z tem inspektor Klott wystosował do senatora Wojtka Malinowskiego pismo, w którem m. in. pisze: Z oburzeniem dowiedziałem się, że na Górnym Śląsku krąży pogłoska jakobym zachęcał pracodawców do zajęcia wobec żądań robotników „bojowej pozycji“ a w szczegglności ocenił żądania 6-godzinnego dnia pracy za niedopuszczalną demonstrację. Oświadczam kategorycznie, że pracodawcy zgłosili się do mnie, by poinformować się u mnie o zamierzonych posunięciach robotników. Sprzeciwiłem się ich zamiarowi unikania wszelkiej dyskusji z organizacjami robotniczemi i zachęcałem ich do tego, żeby podjęli merytoryczne rozmowy ze związkami robotniczemi i wysuwałem wniosek powołania komisji parytetowej. Nie wiem czemu należy przypisać traktowanie mojej osoby jako czynnika miarodajnego. W każdym razie organizacje pracodawców czyniły wielokrotnie posunięcia wbrew memu stanowisku, nie wykluczając pierwszej fazy ostatniego zatargu na G. Śląsku“.

## Socjaliści zdradzili „Front Ludowy“.

Paryż, 19. 10. (PAT). Jedność „Frontu ludowego“ przy wyborach do senatu w okręgu Sekwany została zerwana. Jak donosi „Matin“ deputowany socjalistyczny z SFIO Marsais postanowił mianowicie wysunąć swą kandydaturę do senatu w Pautin przeciw merowi tego miasta neosocjaliście Auray. W rozpowszechnionych z tej okazji ulotkach Marsais zarzuca b. sen. Auray popieranie polityki rządu Lavala. Incydent ten — zdaniem dziennika — może osłabić szanse powodzenia listy „Frontu ludowego“.

—oOo—

Warszawa, 19. 10. (Tel. wł.). Adwokat lwowski Lew Hankiewicz otrzymał pozwolenie na widzenie się z głównymi oskarżonymi w procesie przeciwko sprawcom morderstwa na osobie ś. p. min. Pierackiego Łebedą, Rakiem i Hnatkowskim.

### GIEŁDA WARSZAWSKA.

Warszawa, 19. 10. (Telef.) Giełda dewizowa: Belgja 89.30, Holandja 365, Kopenhaga 116.55, Londyn 26.11, Nowy Jork 5.32, Paryż 35.01, Praga 21.99, Szwajcarja 173.05, Sztokholm 134.60, Włochy 43.32, Madryt 72.60. Obroty dewizami średnie, tendencja niejednolita. Dolar prywatnie 5.36, rubel złoty 4.80, dolar złoty 9.05, marka niemiecka 140, funt szterlingów 26.08.

Papiery procentowe: stabilizacyjna 61.75, premjowa dolarowa 52.75, dolarowa 78.25, listy i obligacje banków państwowych bez zmian.

Akcje: Bank Polski 91.50, Cukier 36.50, Ostrowiec 17.00, Starachowice 32.75. Dla pożyczek państwowych i listów zastawnych tendencja mocniejsza, dla akcyj mocniejsza. Prywatnie dillonowska 90, śląska 70.

Wydawca za „Głos Narodu", Skę z ogr. odpow. K. Holeksa. Redaktor odpowiedz. Dr Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu" pod zarz. R. Ferka.

Dodatek do Nr. 287 „Głosu Narodu"

Kraków, 20 października 1935 r. I

# GŁOS LITERACKO - NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU"

MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI

# Studjum o „Panu Tadeuszu"

## Czy poezja „czysta"? - Pozory nowatorstwa. - Rezultaty metody „formalnej"

Epos Mickiewicza ma już osobną literaturę z monografjami Walerego Gostomskiego i Stanisława Pigonia na czele. Niemniej każda nowa rozprawa o *Panu Tadeuszu* budzi żywe zainteresowanie. Studjum, o które nam obecnie chodzi, napisał profesor Manfred Kridl, jako przedmowę do wydania poematu przez firmę J. Przeworski (Warszawa 1934).

Rozprawa prof. Kridla jest spejalnie ciekawa, gdyż autor, propagujący w ostatnich latach tzw. metodę formalną w badaniach literackich, zastosował ją do dzieła Mickiewicza. Zajmują nas więc pytania: jak owa metoda, mająca wiele zalet, zabłyśnie w użyciu wybitnego polonisty i jakie nowe, dotąd nieznane walory *Pana Tadeusza* dadzą się nią rozpoznać?

Prof. Kridl stara się konsekwentnie przeprowadzić zasadę formalistyczną, iż dzieło literackie należy badać wyłącznie jako zjawisko czystego artyzmu. Autor dowodzi, że Mickiewicz, tworząc *Pana Tadeusza*, nie miał żadnych celów obcych sztuce, politycznych, narodowych etc. Gdy III. część *Dziadów i Księgi pielgrzymstwa* były wojną w obronie polskości, to w *Panu Tadeuszu* duch poetycki występuje w stanie „czystym", bez przymieszek „wojennych", tj. dokonywania patetycznego gwałtu nad życiem i poezją, mieszania tych dwu różnych dziedzin.

Że *Pan Tadeusz* jest mniej patrjotyczno - wojowniczy od III. części *Dziadów i Ksiąg*, to rzecz jasna, natomiast „czystość" poetycka, uwydatniona przez Kridla, wcale nas nie przekonywa. Oprócz drobnych wierszy lirycznych, jak *„L'Automne"* Verlaine'a lub *Marsz żałobny* Jana Zahradnika, niema dzieł „czystych", dzieł w których nie mieszałyby się ze sobą życie i poezja. „Patetyczny gwałt", wspomniany przez prof. Kridla, jest podstawą ogromnej części dzieł sztuki pisarskiej, nietylko w Polsce. *Boska Komedja* Dantego, dramaty Schillera, powieści Tołstoja, są podobnie, jak III. część Dziadów, patetycznem zmieszaniem różnych pierwiastków życia z elementami sztuki. Oczywiście, w badaniu literackiem przedmiotem głównym są elementy artystyczne, nie zawsze jednak dadzą się one wyodrębnić zupełnie od czynników obcych (heteronomicznych), tn. moralnych, ideowych, socjalnych.

Aby uzasadnić „czystość" poetycką *Pana Tadeusza*, prof. Kridl zaprzecza jakoby utwór Mickiewicza miał *ideę*, powołuje się przytem na autorytet pewnego inteligentnego i wykształconego (jak nas zapewnia) cudzoziemca, który „zapytany, co uważa za główną *ideę Pana Tadeusza*, odpowiedział, że idej takich jest bardzo dużo, na każdym kroku można się z niemi spotkać: grzybobranie, kawa z kożuszkiem, mrówki Telimeny, bigos, wieprzak, uciekający przed burzą i zatrzymujący się na chwilę, aby uszczknąć jeszcze garść smakowitej trawy itd. itd."

Zdaniem prof. Kridla kryje się w tem żartobliwem powiedzeniu słuszne i jedynie racjonalne sformułowanie charakteru poezji wogóle, a poezji epickiej w szczególności. Autor przeciwstawia się tezie Pigonia, że ideą *Pana Tadeusza* jest unja Korony z Litwą i zaścianek szlachecki jako „komórka narodowości". Nawet bohaterstwo i poświęcenie ks. Robaka uważa Kridl za motyw znaczący tyle samo, co polowanie na szaraka, lub uciekający przed burzą wieprzak. Egalitaryzm Kridla płynie z entuzjazmu dla nowego *życia*, tworzonego przez poezję. W tem ogólnikowem *życiu* wszystko jest rzekomo równie doniosłe.

Zapytajmy jednak: coby zostało z *Pana Tadeusza*, gdyby w nim nie było Robaka, ani bitwy z Moskalami, ani zaścianka, ani zbratania Litwinów z Koroniarzami, ani przygotowań do powstania, ani wreszcie wszechstronnego obrazu psychiki polskiej?

Zostałby piękny poemat opisowy, jak *Gody życia* Dygasińskiego, *Soból i panna* Weyssenhoffa, lub *Zapiski myśliwego* Turgeniewa, ale nie byłoby genjalnego arcydzieła i nie byłoby epopei narodowej. Ważność idei *wymaga* większej skali artyzmu, — przynajmniej wówczas, gdy dzieło osiąga kształt doskonały, jak właśnie *Pan Tadeusz*.

Lekceważąc problem idei w *Panu Tadeuszu*, krytyk stwierdza jednak, że *tematem* utworu jest „zespół różnorodnych wątków i motywów, dających w sumie całokształt życia życia pewnej zbiorowości ludzkiej w określonej przestrzeni i w określonym czasie". Gdyby jeszcze dodać, że chodzi tu o *życie polskie na przełomie dwu ważnych epok*, mielibyśmy istotny temat (a zarazem ideę!) *Pana Tadeusza*. Zagadnienie eposu narodowego, które siłą faktu wysuwa się na pierwszy plan przy analizie *Pana Tadeusza*, porusza Kridl tylko pośrednio wśród uwag o kompozycji poematu. Główną jej cechą jest „ustawienie poszczególnych elementów i motywów w ten sposób, aby z tej konstrukcji najwyraźniej i najpełniej wyłonił się obraz społeczeństwa szlacheckiego na przełomie wieku XVIII i XIX".

Taka kompozycja, uwzględniająca rolę i wagę szczegółów epickich, — naszem zdaniem — nabiera pełnego sensu dopiero wówczas, gdy obraz narodu w pewnej ważnej dla jego rozwoju epoce uznamy za ideę i temat dzieła.

Mickiewicz, jako rasowy epik, lubuje się w swobodnem opisywaniu szczegółów, roznamiętnia się w „malowaniu" przyrody, w uplastycznianiu obyczajów wiejskich itp., ale mimo to teza prof. Kridla o „prymacie szczegółu epickiego", który rzekomo wpływa w sposób decydujący na ogólny charakter *Pana Tadeusza*, wydaje nam się zbyt skrajna. Krytyk, walcząc z „ideologją" w znaczeniu popularnem, nie docenił roli koncepcji intelektualnej (mniej lub bardziej świadomej), która *nie zawsze da się ująć w jakąś łatwą formułkę, ale zawsze istnieje w wielkich konstrukcjach artystycznych.*

* * *

Unikając w analizie naukowej wszystkiego, co nie znajduje się w tekście, Kridl dość jednostronnie interpretuje tzw. prawdę poetycką *Pana Tadeusza*. Przekonywająca prawdziwość opisów Nowogródczyzny pochodzi nie stąd, że Mickiewicz czerpał materjał z rzeczywistości, ale stąd, że poeta „mocą swego genjuszu właśnie *stworzył* (czyli powołał do życia z niczego) i puścił w ruch cały świat fikcyjny, wymyślony, że potrafił nam jego prawdę z nieodpartą siłą narzucić" Jest to ujęcie symplistyczne.

W sztuce wszystkie elementy rzeczywistości objektywnej zostają przestylizowane, zdeformowane; sprawą istotną jest *stopień* tej deformacji. Prawda poetycka może być *bliska* lub *daleka* w stosunku do prawdy życiowej. Czytelnik uznaje i poddaje się zarówno prawdzie poetyckiej silnie odbiegającej od rzeczywistości codziennej, jak i prawdzie poetyckiej ściśle z nią związanej. Podobnie zresztą jest w malarstwie. Przekonywa nas zarówno fantastyczna prawda wizyj Böcklina, jak i realistyczna prawda portretów Raffaela czy Tiziana. Dla prawdziwości *Pana Tadeusza* nie jest momentem ważnym zgodność poszczególnych osób, zdarzeń czy obrazów z pierwowzorami rzeczywistemi, ale ważną kwestją jest bliskość prawdy poetyckiej, wobec prawdy życiowej. Dzięki tej bliskości *Pan Tadeusz* jest nam taki zrozumiały, prosty, jakby codzienny. Że poeta osiągnął ten efekt zapomocą odpowiednio logicznego, jedynie możliwego układu motywów artystycznych, to rzecz oczywista. Bez swoistej organizacji i transpozycji elementów objektywnych na elementy artystyczne nie mielibyśmy wogóle literatury.

Z bliskości prawdy poetyckiej *Pana Tadeusza* wobec prawdy życiowej wynika realistyczny typ stylu i języka, jakim pisany jest utwór Mickiewicza. To, co Kridl mówi o środkach językowo-słownych poematu jest albo niesłuszne albo nienowe. Podkreślenie prostoty i „potoczności" języka, a równocześnie niepospolitości ekspresji słownej, nie przynosi rezultatów naukowych. O „cudownym" rytmie i rymie *Pana Tadeusza* powiada prof. Kridl, że są to elementy tajemnicze, trudne i dotąd niewyjaśnione. Zapewne. Szkoda tylko, że znakomity krytyk nie pokusił się o ich wyjaśnienie, chociażby metodą formalną, która mogłaby posłużyć za doskonałe narzędzie.

Z żywem zainteresowaniem oczekujemy zapowiedzianych ostatnio studjów prof. Kridla o poezji romantycznej, widzianej ze stanowiska czystej sztuki. Studja te przyniosą może więcej pozytywnych wyników, niż przygodna rozprawka o *Panu Tadeuszu*.

## W sprawie B. Radziwiłłówny

W poprzednim „Dodatku naukowo-literackim" (Nr. 41) ogłosił prof. A. Medyński streszczenie rozprawy dr. Witolda Ziembickiego pt. *„Barbara Radziwiłłówna w oświetleniu lekarskiem."* Rozprawa ta przynosi istotnie nową koncepcję, popartą fachowemi dociekaniami autora. Niemniej dr. Ziembicki sam podkreśla hipotetyczny charakter swych wywodów, tymczasem sprawozdawca użył kategorycznego tonu, zmieniającego intencje autora. P. Medyński pisał, iż wyniki, do których doszedł dr. Ziembicki „nabierają znaczenia ostatniego, rozstrzygającego w tym względzie twierdzenia". Otóż w nauce niema nigdy rozstrzygnięć ostatnich; zawsze mogą zostać odkryte nowe źródła, rzucające nowe światło na kwestję napozór ostatecznie zbadaną.

W sprawie Barbary niema mowy — przynajmniej obecnie — o jakichś decydujących twierdzeniach tembardziej, że korespondencja radziwiłłowska, służąca za główne źródło historyczne, nie jest dotychczas ogłoszona w całości, lecz znamy ją tylko w drobnych wyjątkach z prac Kolankowskiego i Pociechy.

Wiadomo nam, że jeden z wybitnych dermatologów krakowskich zajmuje się sprawą choroby królowej Barbary, może więc i z tej strony otrzymamy nowe ujęcie zagadnienia.

MAURICE DONNAY

4

# Powrót z Jerozolimy

## Sztuka w czterech aktach. — Przekład Marji Orzechowskiej

ZUZANNA. — Matka kazała mi panią przeprosić w swojem imieniu... poszła się przejść, odczuwając potrzebę ruchu.

HENRYKA. — Bardzo słusznie... proszę jej powiedzieć, że ją odwiedzę, gdy tylko przyjedzie do Paryża.

JERZY. — Spieszmy się... spieszmy się...

RAJMUND. — Przyniosłem pani kwiatki.

(Podaje jej dużą wiązankę.)

HENRYKA. — O dziękuję ci, mój mały Rajmundzie. Jesteś bardzo milutki... dowidzenia niezadługo... dowidzenia Michale, niech pan pracuje pilnie.

MAŁGORZATA. — Proszę pani, pani zostawiła płaszcz.

ZUZANNA. — To zanieś go do powozu.

HENRYKA. — Mój kuferek! Mój kuferek!

JERZY. — Kazałem go znieść... jest w powozie.

HENRYKA. — A, to doskonale. Och, taki wyjazd, to najgłupsza historja!

(Wychodzi. Wszyscy opuścili salon, Michał i Zuzanna zostają sami.)

Scena 6.

*Michał, Zuzanna.*

(Zuzanna zasiada ze swoją robótką.)

ZUZANNA. — Nie będę ci przeszkadzała, szyjąc tutaj, przy tobie?

MICHAŁ. — Wcale nie. Dlaczego sądzisz, że miałabyś mi przeszkadzać?

ZUZANNA. — Sama nie wiem. (Milczenie.) — Jesteś zamyślony, Michale. Cóż... piękne dni się skończyły.

MICHAŁ. — Był dziś rano szron i barometr spada.

ZUZANNA. — I pani de Chouzé pojechała. Teraz będzie ci się dom wydawał bardzo pusty. Powinieneś był ją odprowadzić na kolej.

MICHAŁ. — To było zbyteczne, skoro ją Anna i Jerzy odwieźli.

ZUZANNA. — Wolałeś zostać ze mną... to miło z twojej strony. A pozatem, zawsze lepiej zaoszczędzić sobie kilku przykrych chwil. Moment, kiedy pociąg uwożący ukochaną osobę rusza, musi być rozdzierający... A jakże poszła ta ostatnia lekcja hebrajszczyzny, dobrze?

MICHAŁ. — Bardzo dobrze.

ZUZANNA. — Musisz być już bardzo mocny w tym języku... Powinienbyś zaczynać mówić.

MICHAŁ. — Och, nie zależy mi na hebrajskiej konwersacji, ani nawet na pisaniu w tym języku, chciałbym go tylko w razie potrzeby móc tłumaczyć.

ZUZANNA. — Oczywiście... to musi być niełatwe. (Śmieje się.) A co słychać z twoją pracą o religjach? Postępuje?

MICHAŁ. — Dotychczas jeszcze nic nie napisałem. W tej chwili robię plan pracy; jestem jeszcze w okresie przygotowawczym.

ZUZANNA. — Przygotowawczym, tak właśnie myślałam. Ach! Od pewnego czasu nie jestem już au courant twojej pracy, jak dawniej.

MICHAŁ. — Taka książka o religjach wcaleby cię nie interesowała.

ZUZANNA. — Dlaczego nie? Starałabym się zrozumieć. Przy usilnych staraniach, możebym do tego doszła. Nie wierzysz?

MICHAŁ. — O tak!

ZUZANNA. — Przyznaję, że nie jestem taką intelektualistką, jak pani de Chouzé. Ona ma szczęście; uważasz, że jest godna, by cię rozumieć. Wtajemniczasz ją w swoje dzieła; ona się niemi interesuje... zapala! Ja jestem tylko niepozornym nieukiem, uczciwą, prozaiczną kobietą, istotą upośledzoną.

MICHAŁ. — Nie chodzi tu ani o inteligencję, ani o zdolności, chodzi o wiadomości. Jedno z drugiem niema nic wspólnego.

ZUZANNA. — A w dziedzinie wiadomości ona jest uniwersalna.

MICHAŁ. — Do czego zmierzasz? Dlaczego to wszystko mówisz? Pozbyłem się hebrajskiego. ona go posiada, a ja korzystam z tego.

ZUZANNA. — Nie zawracaj mi głowy, hebrajszczyzna jest tylko pretekstem. Niedalej jak przed chwilą znalazła sposób, by być z tobą sam na sam, aż do ostatniej chwili. A forma, w jakiej oddaliła nas wszystkich na godzinę przed odjazdem pod pozorem tłumaczenia poematów jakiegoś rabina, nie wydaje mi się zbyt katolicką. Oto, co można bez przesady stwierdzić. Bo, ostatecznie osoba, która spędziła u kogoś trzy tygodnie, może śmiało poświęcić gospodarstwu ostatni dzień swego pobytu, zwłaszcza, jeżeli są kobiety w jej wieku, lub coś około tego, z któremi może rozmawiać. Przypuśćmy, że rozmowa z nami nie należy do najciekawszych; ale pani de Chouzé powinna była zrobić to poświęcenie. Ach! Być może, że posiada wysokie wykształcenie, ale napewno zamało wychowania. Nie ja jedna zrobiłam to spostrzeżenie: dowodem tego, że twoja matka uznała ten proceder za bardzo niestosowny i dlatego poszła na spacer. I dobrze zrobiła, miałam ochotę pójść za jej przykładem.

MICHAŁ (nieco zniecierpliwiony). — Trzeba było pójść.

ZUZANNA. — Jesteś uprzejmy!

MICHAŁ. — Nie, ale doprawdy przypisujesz zawielkie znaczenie drobnostkom.

ZUZANNA. — Nie, nie, to nie są rzeczy bez znaczenia. Całkiem widocznie znajdujesz wybitną przyjemność w przebywaniu w jej towarzystwie... co zresztą jest wzajemne. Byliście ciągle razem, nie rozstawaliście się poprostu.

MICHAŁ. — Znajduję wielką przyjemność w rozmawianiu z nią, przyznaję; jest bezsprzecznie bardzo inteligentna... ma interesującą umysłowość, jest dowcipna...

ZUZANNA. — Tak, wie dużo; to przedewszystkiem zasługa dobrej pamięci.

MICHAŁ. — Pozatem, będąc wychowaną w środowisku, którego nie znam. a raczej znam bardzo mało, nauczyła mnie o swoich współwyznawcach wielu rzeczy, o których nie miałem pojęcia.

ZUZANNA. — Nauczy cię więcej.

MICHAŁ. — Dla mnie to okno, otwarte na świat izraelicki.

ZUZANNA. — Małe okienko.. szparka Judaszowa. (Michał wzrusza ramionami.) — O przepraszam cię. Wiem, że nie lubisz takich żartów... Wreszcie, pojechała!

MICHAŁ. — Widzę, że się całkiem niepotrzebnie przejmujesz.

ZUZANNA. — Och, wcale się nie przejmuję. Chyba zrobisz mi tę łaskę, mam nadzieję i uwierzysz, że nie jestem zazdrosna o panią de Chouzé... ale nie będę ukrywała przed tobą, że jej postępowanie odnośnie do ciebie, wydaje mi się szczególnem. Otóż od dłuższego czasu zabiega o twoje względy. a ja obserwuję jej gorliwe usiłowania. Nigdy ci o tem nie wspominałam i jeżeli to czynię dzisiaj, to dlatego, ponieważ konstatuję, że ta historja zaczyna przybierać niepokojące kształty. A więc ostrzegam: jeżeli ci na mnie zależy, to miej się na baczności! Jestem z gatunku kobiet, co nie przebaczają. To wszystko.

MICHAŁ. — Ty nie wiesz, ty nie możesz wiedzieć, do jakiego stopnia to wszystko jest zbyteczne.

ZUZANNA. — Tem lepiej!

MICHAŁ. — Twoje przewidzenia nigdy się nie staną rzeczywistością.

ZUZANNA. — Tem lepiej! W każdym razie powiedziałam ci, co uważałam za potrzebne; teraz, przestańmy już mówić o tej kochanej, miłej pani de Chouzé. (Podchodzi do stołu i spostrzega papiery, pozostawione przez Henrykę.) — Czy to te sławne poematy, które dla ciebie tłumaczyła?

MICHAŁ. — Tak.

ZUZANNA (przebiegając wzrokiem pismo.) — Ależ rozumiem bardzo dobrze, nie wydaje mi się to trudne; czyżbym była nieświadomą siebie intelektualistką? To Żyd, rozpaczający nad niedolą swojego narodu, prawda?

MICHAŁ. — Tak, to powinno być coś takiego.

ZUZANNA. — Jakto: powinno być? Sądziłam, że czytaliście to przed chwilą? Już zapomniałeś?... widać myślałeś o czem innem, byłeś roztargniony. (Spostrzega torebkę Henryki.) — Patrzajcie! I ona też była roztargniona... zapomniała torebkę. To zresztą do niej podobne.

MICHAŁ (udając największy spokój). — Może to nie jej torebka?

ZUZANNA. — Czyjaż chcesz, żeby była?

MICHAŁ. — Czy ja wiem, pani Sonchamp.

ZUZANNA. — Matka Sonchamp nie posiada tak eleganckiej torebki... nie, to napewno Henryki, poznaję ją... o! Monogram.

MICHAŁ. — To daj mi ją... zapakuję i poślę.

ZUZANNA. — Dlaczego mówisz to takim zdławionym głosem?

MICHAŁ. — Wcale nie.

ZUZANNA. — Sama ją odeślę... musi w niej być ładny porządeczek, z pewnością bardzo interesujący.

MICHAŁ. — Nie otworzysz jej. Nie masz prawa.

ZUZANNA. — Masz powody, dla których nie powinnam jej otworzyć?

MICHAŁ (opanowując się). — Najmniejszych... ale to niedyskrecja, a conajmniej nie correct.

ZUZANNA. — Sądzę, że jeżeli ją w ten sposób zostawia, to widocznie nie zawiera żadnych tajemnic.

(Otwiera torebkę.)

MICHAŁ (z rezygnacją). — Ostatecznie, jeśli ci na tem zależy...

ZUZANNA. — Tak jak przypuszczałam... chusteczka, puder, notesik... Ach! i listy... ale tych nie przeczytam... z wyjątkiem jednakże tego oto, który wydaje się być pisany przez ciebie.

MICHAŁ. — Zuzanno! Zuzanno! Na miłość Boską! Nie czytaj.

ZUZANNA. — A!

MICHAŁ. — Oddaj mi ten list...

ZUZANNA. — Nie.

MICHAŁ. — Daj mi go.

(Chce jej go wyrwać.)

ZUZANNA (uwalniając się). — Ach! Zostaw, niech przeczytam. Przedewszystkiem, to ci pozwoli namyślić się, co masz powiedzieć, przygotować kłamstwa, któremi mnie będziesz chciał oszukać.

MICHAŁ (półgłosem). — Stało się! Sama chciałaś.

ZUZANNA (przebiegając wzrokiem list). — *„Moja droga, najmilsza, moja Judyto ukochana, myślę o wszystkiem, coś mi powiedziała w ciągu dzisiejszego dnia, jaki cudny był ten dzień razem spędzony! Ostatni, niestety! Nad brzegami tej Loiry, w której się przeglądało niebo, jasne, jak Twoje oczy. Uwielbiam Twój umysł męski i kobiecy jednocześnie. Z Tobą jedną mówi się jak z przyjacielem, Ty mój kochany, mały filozofie... Ale Ty jutro odjeżdżasz, ja zaś znowu powracam do nudy małżeńskiego życia... Smutek kochanków jest we mnie... Na Twych wargach gorąco... długo... Michał".* — To bardzo piękne.

MICHAŁ. — Dużo się dowiedziałaś.

ZUZANNA. — O tak! Możesz mi wierzyć. W każdym razie mam teraz pewność, więc co myśleć...

MICHAŁ. — O czem?

ZUZANNA. — O twojej lojalności, twoich uczuciach, twojem przywiązaniu, a także o rodzaju stosunku, który was łączy. Teraz już wiem, jakiej natury okienko otwiera przed tobą na świat swojej rasy jak twierdzisz.

MICHAŁ. — A więc sądzisz, że jest moją kochanką?

ZUZANNA. — Jestem tego pewna.

MICHAŁ. — Przysięgam, że nie.

ZUZANNA. — Och! Och! Miejże choć tyle wstydu, by mi nie opowiadać podobnych bredni. Nie jestem, mimo wszystko, idjotką; pokaż komukolwiek ten list, a powie, że adresatka jest twoją kochanką.

MICHAŁ. — A jednak mówię prawdę... dowodem tego, że pozwoliłem ci otworzyć ten list.

ZUZANNA. — Do djabła! Nie mogłeś uczynić nic innego.

MICHAŁ. — Mogłem ci go wyrwać z ręki... podrzeć.

ZUZANNA. — Ach, byłbyś dobrze zrobił!

MICHAŁ. — Nie, bo wtedy mogłabyś przypuszczać najgorsze.

ZUZANNA. — Nie mogłabym myśleć już nic gorszego, niż myślę.

MICHAŁ — Wolałem jednak, byś przeczytała ten list do samego końca i żądam, byś wskazała w nim dowód, że pani de Chouzé jest moją kochanką.

ZUZANNA. — Och, milcz! Milcz! Jakto, więc jest kobieta, z którą spędzałeś sam na sam całe dnie, od rana do wieczora, a teraz się pokazuje, że i tego było jeszcze zamało... że odczuwałeś potrzebę pisywania do niej... i to jakiemi wyrazami! Nazywasz ją Judytą!... Judyta — zapewne ona cię prosiła, byś ją nazywał imieniem, którem nie zwie jej nikt inny... jesteście na ty... mówisz jej ty, a list kończysz na jej ustach, długo... gorąco. Jeśli to tutaj nie jest językiem kochanków, to nie wiem, czego trzeba więcej. Dotychczas mogłam powątpiewać, odsuwać od siebie tę potworność; teraz jednak musiałabym być ślepą, słyszysz, ślepą, by sobie jasno nie zdawać sprawy. Jesteś nikczemnikiem i tchórzem, nie masz nawet odwagi, by mi powiedzieć prawdę.

MICHAŁ. — Ależ powiedziałem. Judyta... Henryka... pani de Chouzé nie jest moją kochanką, przysięgam ci na nasze dzieci. Wszelkie pozory są przeciw mnie, przyznaję. Czepiasz się szczegółów, oznak czysto zewnętrznych... A więc tak jest, nazywam ją Judytą, zwano ją tak, gdy była panną, nic nie wymyśliłem... Mówię jej ty, czegóż to dowodzi? Z przyjacielem jest się na ty.

ZUZANNA. — Tak, z przyjacielem.

MICHAŁ. — Trzeba jednak koniecznie, byś zrozumiała, że mężczyzna może sobie upodobać towarzystwo kobiety może go potrzebować, tak jest potrzebować i że między nimi może się wytworzyć obcowanie duchowe, wspólność intelektu, powinowactwo przekonań, bez tego, by...

(C. d. n.)

# Franciszek Liszt

Już obecnie cały naród węgierski czyni przygotowania celem godnego uczczenia przypadającej w roku 1936 pięćdziesiątej rocznicy śmierci ich największego muzyka i kompozytora narodowego, Franciszka Liszta.



*Franciszek Liszt, według portretu Barabasza.*

Uroczystości te zakrojone są na wielką skalę, — godne wiernego syna narodu, który sławę swej ojczyzny rozniósł po całym świecie, a który już jako 11-letni chłopiec, przed wyjazdem zagranicę na studja, oświadczył publicznie na urządzonym w Budapeszcie koncercie, że uważać to sobie będzie za największe szczęście, jeśli zdoła swą sztuką dorzucić choć skromny listek do sławy swej ukochanej ojczyzny.

## „CUDOWNE DZIECKO"

Liszt podpada w całej pełni pod kategorję tzw. „cudownych dzieci". Urodzony 12 października 1811 w Doborjan, pochodził ze starej węgierskiej rodziny. Jeden z jego przodków, Jan Listius, zapisał się dobrze w pamięci swych rodaków: on bowiem pierwszy odważył się w roku 1569 użyć publicznie języka węgierskiego, przemawiając w parlamencie. Rodzina Lisztów związała swe losy z magnacką rodziną Esterhazych, u których zarówno dziadek jak i ojciec wielkiego muzyka pełnili funkcje administratorów ich rozległych włości.

Mały Franciszek od najwcześniejszej młodości zdradzał niezwykły talent i zamiłowanie do muzyki. Nasłuchał się jej też w domu do syta, ojciec jego bowiem Adam, grał dobrze na fortepianie i na flecie, a muzyka była jego jedyną namiętnością.

Toteż ani się zdziwił zbytnio, ani oburzył, kiedy mały chłopak zapytany przez ojca, czemby chciał zostać i do kogo pragnąłby być podobnym, — wskazał poprostu na portret Beethovena, stojący na fortepianie...

Zaczęła się tedy nauka, w której mały Franciszek robił zdumiewające postępy. Jako dziewięcioletni chłopiec daje swój pierwszy koncert w pałacu Esterhazych w Kismarton, przed audytorjum, złożonem z przedstawicieli magnaterji węgierskiej. Sukces był zupełny: cudowne dziecko obsypano podarunkami, wśród których wyróżniał się wspaniały strój narodowy węgierski, dar samego Esterhazego.

Czterech magnatów postanawia przyjść z pomocą rodzinie, która sama nie mogła zdobyć się na wysłanie chłopca na studja zagranicę. Ufundowali dla niego stypendjum w kwocie 600 florenów rocznie, zobowiązując się sumę tę wypłacać przez sześć lat z rzędu.

I oto Liszt znajduje się wkrótce w Wiedniu, jako uczeń słynnego Czernego. Wkrótce staje się ulubieńcem wiedeńskiej arystokracji, która go sobie formalnie rozrywa. W grudniu 1822 jedenastoletni chłopiec występuje po raz pierwszy z publicznym koncertem, za płatnemi biletami wstępu. Fama o tym koncercie, oraz o fenomenalnym talencie Liszta doszła do Beethovena, który na jeden z następnych jego koncertów przybył osobiście. Sala była nabita publicznością, ciekawą zobaczyć tytana muzyki i nową wschodzącą gwiazdę.

Po koncercie Beethoven podszedł do chłopca i publicznie go ucałował.

## NA DRODZE SŁAWY

Odtąd otwiera się przed Lisztem droga sławy. Zaciasno mu już było we Wiedniu: jedzie wraz z ojcem do Paryża, by tam kontynuować studja w konserwatorjum prowadzonem przez mistrza Cherubiniego.

Koncerty urządzane w Paryżu i Londynie przyniosły mu olbrzymie powodzenie. Staje się bożyszczem Paryżan, a zwłaszcza Paryżanek, które pięknego młodzieńca o ognistem spojrzeniu nazywają „ósmym cudem świata".

Śmierć ojca, w roku 1827, zmieniła dotychczasowy beztroski tryb życia. Ale Liszt nie traci odwagi. Sprowadza do Paryża swą matkę, którą otacza wygodami i troskliwą opieką, — i zarabia na życie udzielaniem lekcyj muzyki. A napływ uczniów jest tak wielki, że nieraz pracować musi od ósmej rano do dziesiątej wieczór. Nie zaniedbuje jednak pracy nad sobą. Przysięga sobie, że musi dojść do szczytów doskonałości, do takiego mistrzostwa w grze na fortepianie, do jakiego doszedł jego przyjaciel i mistrz, Paganini, na skrzypcach.

Ma też nielada mistrzów i przyjaciół w domu pani George Sand, dokąd wprowadził go Alfred de Musset, — spotyka się z rówieśnikiem swym i serdecznym następnie przyjacielem, Chopinem.

Berlicz, Bellini, Rossini, Meyerbeer, Paganini, — oto wyjątkowo dobrane grono jego przyjaciół, powierników i mistrzów.

## MARJA HR. D'AGAULT

Rok 1833 przynosi zasadniczą zmianę w życiu młodego Liszta. W zimie tego roku poznaje hrabinę d'Agoult, kobietę płytką, niesłychanie ambitną i zarozumiałą, która nie znalazła szczęścia w dotychczasowem swem pożyciu małżeńskiem, przy boku męża, starszego od niej o dwadzieścia lat.

Liszt miał poza sobą jedyną dotąd, młodzieńczą, a nieszczęśliwą miłość, — do swej uczenicy, młodziutkiej hrabianki Karoliny de Saint - Criq, miłość, na którą matka hrabianki patrzyła dość pobłażliwem okiem. Skończyła się ta niewinna idylla ze śmiercią hrabiny, — stary hr. de Saint - Criq bowiem zlikwidował szybko tę znajomość.

Obecnie zakochał się po raz drugi. Była to miłość płomienna, szalona: hr. d'Agoult porzuca męża i wyjeżdża z Lisztem do Szwajcarji, a następnie do Włoch. W ciągu paru lat następnych przychodzą na świat dzieci: Blondina, Cosima i Daniel. Wydatki rosną w przerażającem tempie, — na utrzymanie domu wydaje Liszt około 300 tysięcy franków rocznie. Toteż — zamiast oddać się w zupełności pracy kompozytorskiej, zmuszony jest produkować się na estradzie.

Podczas jednego z tych koncertów doszło do ciekawego incydentu: Liszt popisywał się niesłychaną biegłością palców, grając utwory bardzo trudne technicznie, ale bez większej wartości artystycznej. W audytorjum odezwały się głosy protestu: „nie przyszliśmy po to, by słuchać ćwiczeń palcowych!" Liszt, nie tracąc fantazji zwraca się do publiczności z prośbą, by mu podano jaki temat do improwizacji. (Była to bowiem jedna z ulubionych jego form popisywania się przed audytorjum). Posypały się na to żartobliwe propozycje: ktoś domagał się improwizacji na temat... kolei żelaznej, ktoś inny proponuje jako temat pytanie... czy lepiej się żenić, czy zostać kawalerem. Zakrawało to już na farsę. Liszt zeszedł z estrady rozgoryczony.

W pamięci współczesnych pozostał też jeden z koncertów Liszta we Wiedniu, w styczniu 1839, urządzonych na rzecz węgierskich powodzian. Na koncercie tym grał Liszt kolejno na trzech fortepianach, na których popękały struny od brawurowych uderzeń mistrza.

## OSTATNIE LATA.

Z końcem 1839 roku koncertuje Liszt w Budapeszcie, grając po raz pierwszy słynnego „marsza Rakoczego" we własnej transkrypcji. Entuzjazm rodaków doszedł do szczytu. Rzucono myśl wystawienia mu pomnika. Ale Liszt sprzeciwił się temu, prosząc, by sumę przeznaczoną na ten cel, obrócono na budowę Akademji Muzycznej w Budapeszcie, która też rzeczywiście wkrótce powstała.

Natomiast przyjął z wdzięcznością ofiarowaną mu przez miasto honorową szablę, wysadzaną drogiemi kamieniami. Szablą tą szczycił się zawsze, uważając ją niejako za symbol, a siebie za rycerza, niosącego na Zachód sławę i kulturę Węgier.

Od czasu rozstania się z hr. d'Agoult która przeniosła się w roku 1839 do Paryża, Liszt oddaje się pracy kompozytorskiej, a równocześnie jeździ z koncertami po całej Europie: Wiedeń, Lipsk Paryż, Petersburg, Weimar, Budapeszt, Kijów.

W tem ostatniem mieście zawiera znajomość z ks. Karoliną Wittgenstein, która porzuciła męża i pojechała za sławnym muzykiem do Rzymu. Początkowa gorąca miłość przerodziła się z czasem w serdeczną przyjaźń. Z biegiem lat umysł Liszta odwraca się od uciech tego świata. Genjalny muzyk komponuje wówczas swe oratoria „Chrystus" i „Święta Elżbieta", a dnia 25 kwietnia 1865 wstępuje do Zakonu Tercjarzy. Ojciec św., Pius IX, daje mu w Watykanie specjalny apartament, vis - a - vis słynnych „Stanze" Raffaella.

Ostatnie lata jego ruchliwego żywota upłynęły mu względnie spokojnie. Boleśnie dotknęła go w r. 1883 śmierć Wagnera, który — jak wiadomo — poślubił córkę mistrza, Cosimę, po jej rozwodzie z Bülowem.

Umarł 30 lipca 1886 roku w Bayreuth, dokąd — napół oślepły — pojechał, by usłyszeć „Parsifala".

Na kilka lat przed śmiercią spisał testament, mocą którego zapisał na rzecz Muzeum Narodowego w Budapeszcie swe najcenniejsze pamiątki: ową słynną szablę honorową, laskę ofiarowaną mu



*Karykatura Liszta z jego słynną honorową szablą.*

przez Piusa IX i szczerozłotą batutę, wysadzaną drogiemi kamieniami.

Testament ten dowodzi, że autor „Rapsodyj węgierskich" pozostał do końca życia wiernym i kochającym synem swej ojczyzny.

## LISZT I CHOPIN

W młodzieńczych swych latach zaliczał się Liszt do bliskich przyjaciół Chopina, któremu też poświęcił piękną monografję. Ukazała się ona w roku 1852, wywołując dość rozbieżne sądy. Nie była to też monografja naukowa, — lecz raczej artystyczna, napisana przez jednego, wielkiego artystę o drugim. Dużo w niej prawdziwie artystycznej fantazji, dużo miłej nawet frazeologji, dużo szczegółów nieścisłych. Ale broszura ta miała ogromną wartość z tego względu, że Liszt pierwszy może, tak dobitnie podkreślił w niej specyficzny, narodowy charakter muzyki Chopina

Liszt, genjalny kompozytor, był niemniej świetnym odtwórcą dzieł innych kompozytorów, — zwłaszcza zaś Chopina, o którym w broszurze wspomnianej sam mówi, iż

*„nieraz bywałem wykonawcą jego natchnień i to, — z chlubą powiedzieć mogę, — lubianym i wybranym przez niego, z własnych jego ust dowiadywałem się o szczegółach metody, jaką się posługiwał, przejąłem niejako za swoje myśli jego o sztuce i powierzane jej uczucia"...*

Toteż praca Liszta o Chopinie, o którym zresztą mówi z niekłamanem uwielbieniem, jest pięknym hołdem, oddanym pamięci naszego muzyka. *(kr.)*

# „Tęcza"

Bogatą treść zawiera ostatni numer „Tęczy" (październik 1935). Znajdujemy w nim następujące artykuły: Józefa Kisielewskiego *Scriptores catholici*, Kazimierza *Littina Bój* młodych, Tadeusza Zabłockiego *Cyrk proroka*, Wiktora Newida *Żydzi fabrykują dewocjonalja*, Jerzego Drobnika *Morze wyrzuca polskie pamiątki*, Edwarda Woronieckiego *Odwet Europy* itd.

Zofja Kossak - Szczucka ogłasza fragment *Krzyżowców*, Stanisław Szpotański *Cygański naszyjnik*, zaś Stanisław Wasylewski drukuje ciekawy artykuł pt. *Polowanie z udziałem Mickiewicza*. Jest to opis polowania, odbytego w Łukowie, w powiecie obornickim w Wielkopolsce, r. 1840. Polowanie w lasach pp. Grabowskich prowadził Franciszek Mickiewicz, brat poety. Wasylewski podaje wyjątki z nieznanego utworu Antoniego Małeckiego, który brał udział w owem polowaniu i opisał je wierszem, wzorowanym na *Panu Tadeuszu*. Autor artykułu podkreśla wielki wpływ, jaki epopea Mickiewicza już wówczas wywierała na społeczeństwo polskie.

Treści numeru dopełniają *Przeglądy* (kulturalny, wydawniczy, religijny, społeczny i gospodarczy, naukowy, filmowy) oraz dział rozrywek (filatelistyka, grafologja).

# Praskie migawki

Praga jest chyba jednem z najbardziej hałaśliwych miast Europy. Olbrzymie postępy motoryzacji obserwowane w Czechosłowacji, wyrażając się w około 250 tysiącach pojazdów mechanicznych na około 15 miljonów ludności, znajdują swój wyraz w ogromnym ruchu samochodowym na ulicach stolicy i wywołanym przezeń zgiełku. Szoferzy nie żałują bowiem sygnałów, wyprawiając harmider, zwracający uwagę zagranicznego turysty. Obcy przybysz pada zresztą zaraz na wstępie ofiarą praskich samochodów. Mowa o dorożkach samochodowych, które dzielą się tutaj na trzy kategorje: najdroższą, w której kurs kosztuje 4 korony, tańszą po trzy korony kurs i najtańszą po dwie korony. Nie mogłem zrozumieć skąd ta różnica, gdyż dorożki wszystkich trzech kategoryj nie różnią się między sobą prawie niczem. Oczywiście mieszkaniec Pragi nie da się „nabrać" i nie wsiądzie do dorożki czterolub trzy-koronowej. Takie „wpadunki" zdarzają się wyłącznie obcym.

Wśród spotykanych tutaj samochodów przeważają marki krajowe i modele małe. Są to przeważnie „Tatry", „Aero", „Praga" i „Skoda". Taki mały samochodzik dwuosobowy kalkuluje się na około 14 tysięcy koron, czyli mniej więcej 3 tysiące zł., co przy znanej zamożności czeskiego społeczeństwa nie jest wydatkiem dużym. Zanosi się na jeszcze wydatniejsze obniżenie ceny samochodów, a to w związku z zamiarem przystąpienia do fabrykacji samochodów znanej firmy czeskiej „Bata". Wypuszczenie na rynek pierwszego samochodu tej fabryki, do tej pory zajmującej się wyłącznie wyrobem obuwia, oczekiwane jest w najbliższych tygodniach.

Olbrzymi, jak wspomniałem ruch uliczny, panujący zwłaszcza w godzinach popołudniowych i przedwieczornych, regulują sprawnie dobroduszni i spokojni policjanci, nie gumową pałeczką, lecz rękami, przybranemi w białe rękawiczki i białe pokrowce, sięgające do łokcia. Są oni więc wybitnie „upośledzeni" n. p. w stosunku do policjantów angielskich. Skoro nie mają gumowych pałek jak tamci, czemże tłuką niesfornych demonstrantów przy rozpędzaniu. A może wogóle nie mają zwyczaju „walić".

Przejażdżka na przedmieścia Pragi tramwajem, autobusem czy taksówką jest bardzo pouczająca, gdyż daje naoczny obraz nasilenia ruchu budowlanego, który przez wielu jest uważany dzisiaj za „barometr" kryzysu. W Pradze buduje się wiele, mniej jednak niż w latach ubiegłych. Większość będących dzisiaj w toku budów to wielkie bloki żelbetowe, przeznaczone na pomieszczenie urzędów, lub warsztatów przemysłowych. Gorzej jest z budownictwem mieszkaniowem. Jest to konsekwencja nie tylko przesilenia gospodarczego, ale również ciekawej polityki rządu czechosłowackiego, który w ostatnich latach umiejętnie przeciwdziała tą drogą nadmiernemu przyrostowi mieszkańców stolicy, wychodząc z założenia, że urbanizacja w czasach obecnych jest zjawiskiem o ile nie szkodliwem, to conajmniej niepożądanem. Praga pod tym względem ma zupełnie odmienne aspiracje niż np. Warszawa.

Gdy mowa o kryzysie trudno pominąć tutejsze bezrobocie, którego kulisy są wcale ciekawe. Oficjalna statystyka wykazuje obecnie w Czechosłowacji około 220 tysięcy osób pozbawionych pracy i to tak pracowników fizycznych jak i umysłowych. Oprócz niej prowadona jest druga statystyka, osób pracy poszukujących, bez względu na to czy mieli poprzednio zajęcie czy też nie. Takich osób naliczono w Czechosłowacji 800 tysięcy. Trudno się dziwić. Któż dzisiaj nie chciał by zarobić, choćby kilkadziesiąt koron miesięcznie. Tę drugą statystykę prowadzą związki zawodowe, przedewszystkiem socjalistyczne. Wcale nie z miłości do robotnika, ale poprostu dla interesu. Rozdziałem zapomóg, przyznawanych przez rząd bezrobotnym, zajmują się bowiem w Czechach nie urzędy, lecz organizacje polityczne, które potrącają z nich na własne cele dziesięć procent. Oczywiście, że w interesie tych „idealistów" jest wykazanie jak największej cyfry bezrobotnych. Stąd rozbieżność między statystyką urzędową, a statystyką politycznych geszefciarzy.

Nawiasem mówiąc czeskie partje polityczne są bardzo zamożne. Np. tacy agrarjusze posiadają w Pradze około 30 kamienic, będących własnością partji. Socjaliści są biedniejsi i posiadają własną drukarnię i kamienicę. Nie wiem tylko czy to za owe „zaoszczędzone" kosztem bezrobotnych dziesięć procent.

Sprawa dotychczasowego systemu wypłaty zapomóg bezrobotnym przez organizacje polityczne, trudne do kontroli, będzie powodem ostrej walki na terenie parlamentu w czasie nadchodzącej jesiennej sesji budżetowej (Rok budżetowy rozpoczyna się w Czechosłowacji 1. stycznia).

Celem ataku będą przedewszystkiem socjaliści, atakującymi agrarjusze i stronnictwa mieszczańskie, które przygotowały sobie obfity materjał, wykazujący nadużycia przy rodziale zapomóg.

Po tej małej dygresji politycznej, wróćmy jednak do samej Pragi. Śródmieście stolicy Czechosłowacji przechodzi w ostatnich czasach przeobrażenie. Myślę przedewszystkiem o wspaniałej Vaclavske namesti, pryncypalnej ulicy Pragi, szerokiej, równiutko wyasfaltowanej, otoczonej reprezentacyjnemi gmachami, na której z pod stóp czeskiego muzeum narodowego z dumą spogląda spiżowy św. Wacław. Coraz więcej tutaj sklepów, coraz więcej kawiarń. Już dzisiaj parter kamienic na Vaclavske namesti, to jakby jedna wielka witryna sklepowa, gustownie zresztą i bogato urządzona. Na pierwszem piętrze kawiarnie, a wyżej, gdzie do niedawna były mieszkania, dzisiaj usadawiają się biura, wypierając dotychczasowych lokatorów na przedmieścia. Ponieważ parter domów na tej ulicy nie pomieściłby tylu sklepów, co krok trafiamy na długie pasaże. Wśród sklepów zwraca uwagę duża ilość przedsiębiorstw gastronomicznych, które przeważnie są zmechanizowane. Kawiarnie wielkie, przestronne i dobrze wentylowane, mają jedną wielką zaletę: nie trzeba rozbijać się w nich za gazetami, podobnie zresztą jak w Wiedniu. Właściciele uważają bowiem za stosowne abonować po kilka egzemplarzy jednego pisma, toteż gość nie usłyszy odpowiedzi kelnera, że dana gazeta jest „zajęta". — Wogóle czytelnictwo w Czechosłowacji stoi na bardzo wysokim poziomie. Np. wielki koncern A-Zet drukuje tutaj dziennie około 1 miljona swych wydawnictw. Cyfra naprawdę imponująca.

* * *

Obok tej zgiełkliwej, na szeroką europejską miarę zakrojonej Pragi, turysta szuka pamiątek dawnej świetności. Odbywa więc wędrówkę na Hradczyn, by przyglądnąć się majestatycznej katedrze i rezydencji prezydenta republiki. Ogląda stary ratusz, wspaniały most Karola, piękne Muzeum Narodowe, kończąc zazwyczaj wędrówkę na wąskich malowniczych uliczkach starej Pragi. **AK.**

—(—

# Inwazje Germanów

*Leon Daudet, słynny pamflecista francuski, jeden z przywódców grupy Action Francaise umieścił w tygodniku Candide artykuł o interesującej książce Ferdynanda Lot'a pt. „Inwazje Germanów".* c

Ferdynand Lot jest umysłem żywym i mocnym, historykiem i wizjonerem jednocześnie. Właściwości te stawiają go w rzędzie historyków tej klasy co Fustel Kurth, Jullian. Jest autorem wielu prac naukowych, między innemi prześlicznej książki pt.: „Koniec świata starożytnego i początek średniowiecza". Ostatnia praca, zatytułowana „Inwazje Germanów" jest studjum o wzajemnem przenikaniu świata barbarzyńskiego i świata rzymskiego, posiadającem wszystkie wartości tego wybitnego pisarza. Prócz tego, jest książką wpełni aktualną, bo prócz „postępu" artylerji na ladzie, morzu i w powietrzu, stosunki pomiedzy Galją a Germanją niewiele się zmieniły od pierwszych wieków ery chrześcijańskiej. Z drugiej zaś strony, obecny ruch hitlerowski a raczej Rewolucja hitlerowska dalszy ciąg Rewolucji luterańskiej — opiera się w dużej części na prawodastwie frankońskiem. Autor nie szczędzi dowodów, aby nas o tem przekonać. Bo prawdziwy historyk musi umieć patrzeć równocześnie zwysoka i zbliska. Ferdynand Lot posiada też wysokim stopniu dar oddania ruchu i plastyki, którego częstokroć brak skrupulatnym uczonym.

„Inwazje Germanów" składają się z dwóch części: 1) Germanowie i Celtowie. Pochodzenie i dzieje ludów germańskich aż do wkroczenia Gotów na ziemię rzymską. 2) Zbliżenie się i zlanie najeźdźców z ludami romańskiemi i gallo-romańskiemi. Frankowie i Germanowie ulegali podwójnemu naciskowi posuwających się w Europie środkowej Skandynawów, oraz z drugiej strony Hunnów i Mongołów, pchanych łakomstwem właściwem nomadom, a może też impulsem magnetycznym przypisywanym rotacji kuli ziemskiej. Jest to już jednak dziedzina przypuszczeń, której autor nie poświęca zbyt wiele miejsca, trzymając się ściśle dziedziny faktów.

Lot zaczyna od uwagi, że: „strefa, oblewana wodami Bałtyku, jest kolebką rasy, odznaczającej się charakterystycznemi cechami zewnętrznemi". Typowym jej przedstawicielem jest człowiek wysokiego wzrostu, blondyn o jasnej skórze, niebieskich oczach i podłużnej głowie. Aż do epoki nowożytnej — okres su kolosalnej ekspansji rasy niemieckiej typ ten pozostawał zupełnie nieznany w połudnlowej Europie. Fakt, że Germanowie pozostawali tak długo nieznani ludom śródziemnomorskim, jak ludzie księżyca, — mieszkańcom ziemi, tłumaczy autor okoliczność, że pomiędzy Germanami a ludami grecko-łacińskiemi wznosiła się zapora w postaci świata celtyckiego — „zwartej masy, pokrywającej całą Europę". Potomkami tego świata celtyckiego, są dzisiaj mieszkańcy francuskiej Bretanji i Irlandji.

* * *

Od czasów Augusta, zachowanie się Rzymian wobec najeźdźców germańskich jest zmienne. Historyk niemiecki Mommsen, nazywa je od klęski Warusa zagadkowem. „Varusie, zwróć mi moje legjony". Zachowanie o waha się między defensywą, niebezpieczną — bo, jak słusznie zauważa Lot, defensywa nigdy nie powstrzymała inwazji — a skuteczniejszą od niej — ofensywą. Na poparcie swojej tezy przytacza autor fakt z historji Chin, które poświęciły pięć wieków na wybudowanie muru (od roku 214 przed Chrystusem, do 250-go roku po Chrystusie) mającego ich bronić od barbarzyńskich Mongołów, Tatarów i Tunguzów, który jednak „nie powstrzymał ani jednej inwazji". Trajan zrozumiał błąd polityki defensywy i podbił Dację. Jego następca Hadrjan powrócił do defensywy, co kosztowało Marka-Aureljusza poświęcenie całego życia na zmaganie się z Germanami, którzy przez sto lat nie robili żadnych wypadków. Wbrew twierdzeniom Paul Valery, który nie uznaje lekcyj, jakie daje historja, mam wrażenie, że ta jest wiele mówiąca.

Aż do przybycia Hunnów do Europy i zainstalowania się Gotów na terenie cesarstwa rzymskiego, napady germańskie powtarzały się często ułatwiane brakiem dyscypliny, jaki zapanował w wojskach rzymskich, strażujących wzdłuż Renu.

Zachód upadnie pod naciskiem barbarzyńców, Wandalów, Burgundczyków, Wizygotów. Tym razem jest to koniec panowania rzymskiego. Kultura starożytna przetrwała jednak, prawdopodobnie dzięki klasztorom. Dopiero za panowania Ludwika Świętego, ukazują się pierwsze listy królewskie pisane po francusku a nie po łacinie. A jeszcze później zaczną używać cesarze germańscy języka niemieckiego w tekstach państwowych, które również pisane były po łacinie.

* * *

Druga część książki Ferdynanda Lot'a zaczyna się od ciekawej uwagi, że królowie germańscy zatrzymali z administracji rzymskiej wszystko to, co mogło im być użyteczne i że nie robili żadnej różnicy politycznej pomiędzy poddanymi, bez względu na ich narodowość - germańską czy rzymską.

Inaczej jest u Gotów, Burgundczyków, Franków i Langobardów, którzy stosowali względem ludności podbitej inne prawo. „Zasada indywidualizowania prawa przetrwa przez długie wieki". Prawo rzymskie utrzymuje się, ale spada do poziomu prawa zwyczajowego. Prawo germańskie wprowadzą jako karę za przestępstwa i zbrodnie t. zw. „wergeld", czyli odszkodowanie dla skrzywdzonego, lub jego rodziny.

Różnica religji stanowi też silną przegrodę pomiędzy Germanami a Rzymianami. Ostrogoci, Wizygosi i Wandalowie są chrześcijanami, ale wyznania arjańskiego. Frankowie i Alamanowie są poganami i to zatwardziałymi poganami. Mimo wszystko pomieszanie praw, wzajemne przenikanie i zlewanie się postępuje. Frankowie, osiedleni w kilku grupach między ludami gallo-romańskiemi stapiają się z niemi, zwłaszcza po przyjęciu przez Klodwiga wiary katolickiej, które usuwa starcia na tle religijnem. Wspólna służba w wojsku dopełnia zjednoczenia. Jeszcze jeden ważny punkt: prawo rzymskie zakazywało zawierania małżeństw pomiędzy Rzymianami a barbarzyńcami. Otóż w Galji zakaz ten nigdy nie był respektowany. Małżeństwa pomiędzy Frankami a Rzymianami i Gallo-rzymianami były na porządku dziennym, przyczem żona przybierała nazwisko męża. Popierając stanowisko Fustel'a de Coulanges w jego książce „O monarchji francuskiej", Belg, Godefroy Kurth pisze w swojem „Studjum o Frankach": „Nie można odróżnić barbarzyńskich Franków od tubylców gallo-romańskich... Od pierwszej chwili harmonja pomiędzy barbarzyńcami a Gallo-rzymianami była kompletna... W królestwie frankońskiem fuzja była tak kompletna i ścisła, że najbardziej szczegółowa analiza nie może rozróżnić elementów."

Tem samem upada teza „wojny socjalnej", wedle której Francja miała być podzielona na dwie kasty: uciśnionych i wywłaszczonych potomków Rzymian gallijskich, czyli proletarjat i — potomków Franków, panów i gnębicieli. Wedle tej tezy, rewolucja tłumaczyłaby się spóźnionem, etnicznem powstaniem ciemiężonych, przeciwko ciemięzcom. Wyznawcami tej tezy są między innymi Henri Martin i Quinet oraz ich zwolennicy aż po Monod'a.

Nie mogłem — kończy Leon Daudet — dać w tych ciasnych ramach wyczerpującej analizy tej pracy, pełnej głębokich spostrzeżeń, z których niejedno mogłoby być oczywiście, punktem spornym. Książka Ferdynanda Lot'a jest niezwykle interesująca, aktualna i oparta na niezliczonej ilości tekstów mało, albo wcale nieznanych. Zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie, bo niema nic ważniejszego dla życia narodu, jak poznanie swojej historji, prawdziwej historji. „Inwazje Germanów" będą napewno komentowane i dyskutowane w Niemczech.

**M. O.**

# Tragiczne przeżycia rotmistrza Jego Królewskiej Mości

Księgi akt grodzkich województwa ruskiego z pierwszej połowy XVII w. dostarczają sporo materjału ilustrującego ówczesne życie. Scharakteryzował je świetnie w przedmowie swego znakomitego dzieła: „Prawem i lewem" Władysław Łoziński, stwierdzając, że ówczesny świat bez ładu i bez miłosierdzia wytworzył takie stosunki, iż krew w nim była tańsza od wina, człowiek tańszy od konia. Łatwo było podówczas zabić, trudno nie być zabitym, bo kogo nie zabił Tatarzyn, tego zabił opryszek, kogo nie zabił opryszek, zabił go sąsiad. A do tego wstrząsającego łańcucha możnaby jeszcze dodać dalsze ogniwo: kogo nie zabił sąsiad, tego zabił własny brat, jak o tem świadczą tragiczne przeżycia Stanisława Łahodowskiego, rotmistrza Jego Królewskiej Mości.

Trzysta lat zgórą minęło od chwili, gdy na przedmieściu halickiem we Lwowie z rąk braci Aleksandra i Marka Łahodowskich, kasztelaniców wołyńskich, zginął wśród okrutnych i nieopisanych mąk brat ich najstarszy, Stanisław, rotmistrz Jego Królewskiej Mości Zygmunta III. Gdy z perspektywy trzystu lat patrzymy na tę zbrodnię, przez braci na bracie dokonaną, wyobrazić sobie wprost nie możemy, jak mogli sprawcy posunąć się do takiego stopnia bezdennej nienawiści, obłędnej jakiejś zaciekłości i potwornego wprost zacietrzewienia, którem przejęci, dysząc nieposkromioną żądzą zemsty, wśród nieopisanych mąk i katuszy spowodowali śmierć brata, nad którego zwłokami pastwili się jeszcze w nieludzki sposób.

Czwarty brat, Jędrzej z Łahodowa, wnosząc skargę przeciw braciom — sprawcom Kainowej zbrodni, z żalem i płaczem skarżył się i protestował. — „Krwie własnej — mówił przed sądem — zapomniawszy, okrucieństwem i morderstwem niesłychanem nad własną krwią swoją niby zwierzęta lub bestje, znieważywszy prawo wszelakie i statuta koronne podeptawszy, nie pomnąc na honor domu swego, na srogość prawa, krwią ręce swe mazali, nie mając żadnej przyczyny do niego, który napomnieniem ojcowskiem do dobrego ich przywodził"...

Wymienieni Łahodowscy, wraz z piątym jeszcze bratem Jerzym, byli synami Jana z Łahodowa, kasztelana wołyńskiego. Najstarszy z tych synów, Stanisław, przedstawiał jakby typ błędnego rycerza, który tułał się po świecie w obcych szeregach, przebywał czas jakiś w zastępach Lisowczyków, a powróciwszy w służbę polską, odznaczył się wybitnie w krwawej rozprawie z Tatarami pod Martynowem w r. 1624, poczem objął po ojcu majątek Zatorze na Wołyniu, gdy pozostali bracia rezydowali w Winnikach pod Lwowem. W tym czasie wywiązały się pomiędzy nim, a dwoma młodszymi jego braćmi, Aleksandrem i Markiem jakieś głębsze nieporozumienia, których podłoża nie znamy. Prawdopodobnie powstały one na tle sporu o majątek po ojcu, czego jednak ze starych ksiąg ustalić wprost niepodobna. Podczas, gdy Jędrzej Łahodowski wystawia bratu Stanisławowi jak najlepsze świadectwo, dwaj inni bracia — bratobójcy, Aleksander i Marek oskarżają go o napad, dokonany w dniu 26 kwietnia 1626 na ich majętność w Winnikach, zresztą mało istotny, gdyż poza „wyzywaniami" i pogróżkami obaj bracia żadnym innym zarzutem nie mogli obarczyć Stanisława.

Niebawem obaj bracia wzięli na Stanisławie krwawy odwet. Terenem tragicznego zajścia było przedmieście halickie, rozpościerające się szeroko od bramy miejskiej tej samej nazwy i przedstawiające obraz nadzwyczaj urozmaicony. Na rozległej stosunkowo przestrzeni zwracały na przedmieściu uwagę pałacyki magnatów, wille bogatych mieszczan, schludne dworki szlacheckie, domki zamożniejszych przedmieszczan, a obok nich chałupy uboższych rzemieślników i zagrodników, z gliny budowane i zmiatane z powierzchni lada większym wylewem Pełtwi, która je z ziemią równała i wezbranemi nurtami unosiła.

W jednym z dworków, stanowiącym własność znanego w mieście chirurga Tomasza Galatowicza, który tu miał swój dworek i zginął niewinnie w ośm lat później pod kijami i szablami hajduków kapitana Jana Maryana, — stanął na kwaterze rotmistrz Stanisław Łahodowski. Przyprowadził właśnie za listem przypowiednim do Lwowa rotę husarską, którą odesłał hetmanowi, a sam pozostał na przedmieściu celem poratowania zdrowia. Obaj zawistni i jakąś dziką żądzą odwetu przejęci bracia młodsi, Aleksander i Marek, otoczyli go ścisłym wywiadem, a gdy pewnego razu w towarzystwie dwu pachołków powracał od znanego podówczas lekarza, Erazma Syxta, postanowili ostatecznie z nim się załatwić. Zajechali tedy obaj Łahodowscy wraz z powinowatym Aleksandrem Siemińskim i zastępem czeladzi w sile około 60 pieszych i konnych, uzbrojonych od stóp do głów i zaraz — „sposobem nieprzyjacielskim — jak mówią pożółkłe karty księgi sądowej — gwałtem i tumultem wszelkim, jedni z rusznicami i łukami, drudzy z bronią dobytemi wpadli do domu".

Obaj Łahodowscy wtargnęli pierwsi do izby i rzucili w stronę zaatakowanego tak niespodziewanie brata te słowa:

— „A tuś niecnoło, niebracie, wiesz, coś nam winien!" — A po chwili dorzucili straszną groźbę:

— „Już więcej żyć nie będziesz!"...

Stanisław, wobec takiej zapowiedzi, stanął jak wryty i temi słowy usiłował ostrza, skierowane przeciw sobie odwrócić:

— „Żem ja — mówił — wam nic złego nie żdziałał, ale że będąc z was starszym i właśnie na miejscu ojcowskiem, jak bracię was miłował, szanował i do dobrego pobudzał, prosząc, abyście furje te i złe serca na stronę odłożyli i aby na Pana Boga i na starożytność domu swego się oglądali, abyście w pośmiech u ludzi nie podawali i od niezbożnego uczynku ręce swe wstrzymali i onych krwią nie mazali.

I zaszła podówczas chwilowa zmiana w tragicznie dla Stanisława zapowiadającej się sytuacji. Zaledwie padły jego ostatnie słowa, bracia nagle opuścili izbę i wyszli do podsienia gospody. Czy tknęło nimi w tej chwili sumienie wobec rozważnych słów starszego brata, dość, że poczęli się przez mgnienie naradzać, okrutna jednak żądza zemsty wzięła — widać — u nich przewagę nad braterskiem uczuciem, to też zawrócili szybko z podsienia do izby, aby Kainowej dopuścić się zbrodni.

Pobiegli tedy do Stanisława i „ztyłu, zdradliwie z trzech pistoletów go postrzelili". Trafiony trzema kulami padł ciężko ranny rotmistrz Stanisław Łahodowski, a bratobójcy czemprędzej oddalili się w mniemaniu, że już rozstał się z tym światem. Tymczasem ciężko ranny po odzyskaniu przytomności opatrzony został przez chirurga Tomasza, właściciela gospody, który pocieszał go, że żyć będzie, gdyż rany nie są śmiertelne. Gdy Stanisław Łahodowski prosił o księdza, wyprawiony w tej chwili goniec sprowadził ks. Mateusza od fary, przybyli również i ks. Bernardyni.

Śpieszących do ciężko rannego z pociechą religijną księży zauważyli obaj bracia Łahodowscy, a wnioskując z tego, że ofiara ich zbrodniczego czynu pozostaje jeszcze przy życiu, zawrócili z drogi, by go dobić. Poprzez tłum ludzi, zebrany przed gospodą, przedostali się szybko obaj Łahodowscy do zamkniętych drzwi, które rozbili, poczem wpadli do izby wśród okrzyków:

— „A jeszcze żyje ten niecnota!"

A gdy w tej chwili spowiednik usiłował zasłonić sobą siedzącego na krześle Stanisława, jeden z bratobójców krzyknął do niego:

— „Wara, wara popie i ty zginiesz przy nim!"...

Padły trzy strzały z rąk obu bracizbirów, a gdy Stanisław zemdlony z krzesła zwalił się na podłogę — „siekli sztychami, serca macając, przebijali i ręce na pokazanie większego tyraństwa jemu poodcinali i stamtąd tak okrutnie niezbożnie i niemiłosiernie zamordowanego, jako jakie bestje w gniewie niepohamowane takiem brzydkiem okrucieństwem nie nasycając się", zawlekli trupa po schodach aż na drogę i rzucili go na wóz wraz z dwoma czeladzi, poprzednio już zamordowanymi.

Po dokonaniu zbrodniczego czynu na osobie najstarszego brata, obaj bratobójcy zabrali szkatułę z pieniądzmi, skrzynię ze srebrem, szaty, kobierce, broń, rynsztunek, a nawet konie. Opuszczając miejsce okrutnego zajścia, wykrzykiwali po drodze:

— „Zażywał ten niecnota naszego i brał nasze, my też po nim będziem brać i zażywać jego".

Orszak napastników ruszył szybko w kierunku Winnik, gdzie w tamtejszym dworze rezydowali obaj bratobójcy. — W pośrodku niesamowitego orszaku posuwał się wóz, na którym złożone były trzy trupy. Gdy orszak posuwał się koło kościoła OO. Bernardynów w kierunku traktu Łyczakowskiego, z wozu wysunęła się ręka Łahodowskiego, co widząc jeden z bratobójców krzyknął:

— „A jeszcze dyszesz zdrajco i grozisz?!" — przyczem strzelił w głowę trupa z pistoletu, a drugi tymczasem odciął zwisającą z wozu rękę...

Po przybyciu do Winnik Łahodowscy pastwili się dalej nad zwokami brata i zawołali jakiegoś „oprawcę" i kazali mu rozpruć zwłoki, wyjąć wnętrzności i serce „aby upatrować, jeśli w nie który nie trafił", — a następnie „serce wyrębane nie wiedzieć, gdzie podzieli". Obu pomordowanych z czeladzi brata kazali spalić w sadzie na stosie, a prochy ich porozrzucać, wkońcu ciało Stanisława „sprośnie i mizernie w kolasę wrzucili i nie wiedzieć dokąd wysłali". Bezpośrednio po dokonaniu zbrodni najechali majątek zabitego brata, Zaturce i zbrojną ręką go zajęli. Sprawcy bratobójstwa pozostali bezkarni...

Ludzie to byli czy szakale?...

A. M.

# Literatura, a prasa

Przy pogłębiającym się kryzysie czytelnictwa i sygnalizowanym oddawna zmierzchu książki, zastanawia fakt mnożenia się czasopism literackich u nas. Wypożyczalnie obniżają abonament do minimum, księgarze skarżą się, że nawet romanse sensacyjne coraz mniej się rozchodzą, na poezje trzeba szukać nakładców między prywatnymi mecenasami sztuki czystej, — a tu wyrastają raz po raz nowe organy młodej przeważnie generacji terminatorów Apollina i jakoś z biedą utrzymują się na powierzchni.

Skąd to zjawisko? Przypisać je po części należy ruchliwości, energji i wytrwałości poszczególnych jednostek, zabiegających o zdobycie własnej trybuny wypowiadania się niekrępowanego. Głównie wszakże skłania do prób i wysiłków w tym kierunku niewłaściwy stosunek prasy do literatury, gdzie ta druga czuje się coraz bardziej kopciuszkiem i tzw. piątem kołem u redakcyjnego wozu.

Powojenna „amerykanizacja" naszej prasy musiała się odbić niekorzystnie przedewszystkiem na dziale literackim dzienników. Strona informacyjna rozrosła się kosztem pozostałych rubryk. Reporterka wzięła górę nad publicystyką. Coraz mniej artykułów zasadniczych i feljetonów, wierszy i sprawozdań z ruchu umysłowego, natomiast coraz więcej telegramów, wiadomości kronikarskich, sensacyj i ciekawostek ze świata. Nawet organy ideowe, dzienniki stare i poważne, naśladują dziś metody tzw. brukowców, całą rację istnienia opierających na sprawnej, wszechstronnej służbie informacyjnej, nowinkarsko - reporterskiej, z wyzbyciem się wyższych aspiracyj publicystycznych.

Dział literacki był tą rubryką, która przed wojną w całej szanującej się prasie wszystkich zaborów stanowiła ozdobę i atrakcję dziennika, pilnie czytywaną i naogół dość starannie prowadzoną. Mieściły się w tym dziale zazwyczaj: oryginalny (częściej tłumaczony) odcinek powieściowy, feljeton tygodniowy lub przygodny, przegląd wystaw sztuki, sprawozdania z teatru i sali koncertowej, recenzje świeżo wyszłych książek, wiersze okolicznościowe, krótkie nowelki itp.

Obecnie kilka zaledwie największych pism codziennych w Polsce dba jako tako o zaopatrywanie swego działu literackiego, traktując go zresztą dorywczo i bezplanowo, reszta gazet natomiast poprzestaje na komunikatach radjowych i notatkach o głośniejszych filmach, zadawala się tuzinkowemi sprawozdaniami z teatru i gotowemi, nadsyłanemi przez wydawców w celach reklamowych wzmiankami o niektórych nowościach rynku księgarskiego. Do wyjątków należą dzienniki trzymające stałego referenta literackiego. Przeważnie odpowiadają za tę dziedzinę ludzie bez najmniejszych kwalifikacyj, zawodowi „wzmiankarze" i „przyczynkarze", a najczęstszą ich bronią jest nie pióro lecz... nożyczki.

Stan to nienormalny i źle wróżący o posępach kultury. Jeśli czytelnictwo książek podupada, jeśli zainteresowania dla ruchu umysłowego i zdobyczy ducha raptownie maleją, prasa jako codzienna towarzyszka mieszkańca miast winna je podtrzymywać, owszem rozbudzać i krzewić. Tyczy się to osobliwie książki, wobec której obowiązkiem jest sumienia narodowego popierać zdrowe piśmiennictwo, piętnować złe i rozkładowe.

Wciąż się narzeka, że takie „Wia-

domości Literackie" jednostronnie tendencyjnie i nierzetelnie informują publiczność, że forsują propagandę antytradycjonalistyczną. Ale równocześnie przeocza się brak innego, równie czujnego i dokładnego informatora, nie chce się przyznać, że czytelnik spragniony obszernych relacyj ze świata literatury i sztuki, sięga po to pismo, któr...ów głód zaspakaja. obojętne, w jaki z punktu widzenia ideowego sposób. Byle obficie, zajmująco i przystępnie.

Czasopisma ściśle, „fachowo" literackie są niewątpliwie potrzebne i pożyteczne, ich jednak obecność nie wyręcza jeszcze wcale prasy i nie zwalnia od obowiązku pieczołowitości wobec swego działu literackiego. Najważniejsze zaś tutaj są recenzje, bo przeciętnemu inteligentowi niepodobna poprostu zorjentować się w nawale nowości wydawniczych, a poza rzadkiemi pogadankami w radjo, nigdzie tu tak łatwo nie znajdzie uczciwego przewodnika.

Sumienne recenzje to ważny probierz wartości pisma, które je pomieszcza. Z jednej strony potrzeba tu dobrej woli, z drugiej odwagi. Dobrej woli, by odmierzyć szczerą miarą, bez sfałszowań wagi, tak jako i nam mierzą. Odwagi zaś, by pamiętać zawsze o własnem credo i nie sprzeniewierzyć go w wypowiedzeniu swego zdania, choćby to dotknąć miało kogo, nie osobiście rozumie się, ale ideowo. Krytyk ma pozostać sobą bez względu nato, co osądza i kogo. Prawo wolnej indywidualności, prawo przekonania i odczucia indywidualnego, to najwyższy jego przywilej i najcenniejszy.

Istnienie „Wiadomości" i „Pionów", „Marchołtów", „Zetów" i „Prosto z Mostu", musi być raczej zachętą dla prasy codziennej do szerszego uwzględniania spraw piśmienniczych, do szlachetnego w dostępnych granicach współzawodnictwa z niemi w zabieraniu kompetentnego głosu na tematy literackie, a zwłaszcza do rzetelnej, krytycznej oceny plonów każdorocznego żniwa pisarskiego.

**C. LECHICKI.**

# Niemiecka książka o stroju śląskim

Wydana na początku bieżącego roku książka niedawno zmarłej etnografki śląskiej Elżbiety Grabowskiej *) nie wnosi do nauki nic nowego. Autorka wymienionej publikacji pracuje bowiem od czasów przedwojennych na polu etnografji i to wyłącznie w zakresie stroju śląskiego. — Dzieło obecne sumuje wszystkie jej dotychczasowe wyniki i przedstawia całokształt stroju górnośląskiego z uwzględnieniem wszystkich ważniejszych grup kostjumologicznych.

**GÓRNOŚLĄSKIE GRUPY KOSTJUMOWE**

Tak więc daje autorka wyczerpujący opis stroju bytomsko-rozbarskiego i to zarówno odzieży męskiej, jak i kobiecej, codziennej, świątecznej i ślubnej. Drugą grupą jest strój górniczo-hutniczy, a więc robotniczy i paradny, sztygarski. Grupę trzecią stanowi Szywałd, który chociaż jest dawną osadą niemiecką, posiada ludność silnie jednak z polską wymieszaną.

Strój szywałdzki kobiecy różni się od innych grup o tyle, że stanik przyszyty do kiecki, podszytej w pasie grubym wałkiem, zachodzi bardzo wysoko pod szyję, sam jest natomiast bardzo krótki, na skutek czego stan takiej sukni sięga aż pod piersi. Kabotek biały pod stanikiem posiada bardzo krótkie rękawki z kokardką. Na to wszystko wkłada się, jak wszędzie na Śląsku, chustę w kwiaty, skrzyżowaną na piersiach i po bokach zatkniętą na stanik. Strój ten jest naogół utrzymany w kolorze czarnym, lub skombinowany z zielonym, czerwonym i fioletowym.

Dawniej noszono na głowie obcisłe białe czepce, chustki białe, haftowane krzyżykiem, czepce jedwabne oraz futrzane na zimę, zastąpione zczasem (koło 1905 r.) czarną chustką, bardzo bogato i pracowicie haftowaną w ornament roślinny. Tak samo do przeszłości należą już długie, czerwone pończochy, układane w fałdy (podobnie jak w Cieszyńskiem), krótkie otwarte z przodu jupki, „plenty" i t. d.

Strój raciborski noszony również u nas w powiecie rybnickim, zanika niestety w szybkiem tempie. Stanik przyszyty do kiecki, biały kabotek, chustki skrzyżowane na piersiach i tureckie chusty oraz jakle, oto elementy stroju, jakie występują po obu brzegach Odry. Po tamtej stronie granicy widzimy jednak nieco inne i bardzo rozmaite czepce z przewagą czepca złotego oraz w zimie futrzanego, jak również jedwabne adamaszkowe spencery, u nas rzadko noszone. Nasz czepiec raciborski przypomina formą tamtejszy złoty, jest jednak sporządzony z płótna i koronki, podobnie jak z koronki jest sporządzony częsty u nas w użyciu „kozielok". —

Czwartą grupą kostjumową na terenie Górnego Śląska jest grupa opolska, będąca już w zupełnym zaniku. Strój ten podobnie jak i u nas bywa zastępywany uniwersalną jaklą i kiecką. Składał się on ze stanika (gorsetu), przyszytego do kiecki, który był głęboko wycięty pod pachami i na plecach, oblamowany wstążką i pięknie haftowany. Stroju dopełniał biały kabotek wykończony koronką, spencer i haftowany lub jedwabny fartuch w kwiaty oraz jak wszędzie korale. Na głowę wkładało się długi, opadający na plecy tiulowy czepiec, przybrany wstążkami i kwiatkami, lub mały płócienny, obszyty koronką.

Dwie ostatnie grupy stanowią Nysa i Pszczyna. W stroju nyskim, kładzie się główny nacisk na jedwabny, bogato wyszywany spencer, zdobiony koronkami fartuch, oraz brokatowy, złotem haftowany czepiec, zbliżony do raciborskiego. Nosi się też tutaj czepce z czarnego aksamitu, haftowane srebrem, zwykłe małe płócienne, całkiem od nich różne koronkowe oraz bardzo charakterystyczne t. zw. Barthaube z długiemi koronkowemi ryszami po bokach, wreszcie futrzane „kommode'y".

Dobrze nam znany strój pszczyński jest nieco odmienny od dawnego. Dzisiejszy stanik jest znacznie wyższy od uprzednio noszonych niskich oplecków, tak samo kabotek wykończony koronką stracił zupełnie zdobienie z haftu krzyżykowego przy kołnierzyku i mankieciku krótkiego rękawa, co upodabniało go w swoim czasie do kabotka góralskiego z Istebnego. Strój głowy pozostał niezmieniony.

**POCHODZENIE ŚLĄSKICH STROJÓW LUDOWYCH.**

Tak przedstawiałaby się pokrótce część opisowa omawianego dzieła. Zkolei przejdziemy do części genetycznej i zajmiemy się sposobem rozumowania autorki, jej argumentacją i wnioskami, do jakich dochodzi w związku z pochodzeniem ludowego stroju.

Całkiem słusznie wychodzi autorka z założenia, że ludowy strój śląski nie powstał samorodnie, lecz pod wpływem stroju miejskiego. Wystarczy rzucić okiem na dość jednolity charakter tego stroju na całym Śląsku, by się o tem przekonać. Niemniej autorka posuwa się dalej w swych dociekaniach, stwierdzając z całym spokojem, że strój śląski wywodzi się oczywiście z miejskiego stroju niemieckiego w. XVI-go, że wogóle cały Śląsk jest domeną wyłącznie kultury niemieckiej.

Dlaczego? Otóż dlatego, że jedyny strój, na jaki stać było Polaków, stanowiła „płócienna koszula, przepasana powrozem, pozatem chodzono boso, jedynie w zimie wdziewając kożuch i buty". Argument ten rozbraja swoją naiwnością. Ignoracja, przebijająca z powyższych słów, dowodzi tylko, z jakim zapasem wiadomości o kulturze polskiej zabrała się autorka do pisania „naukowej" pracy. Autorka nie wie lub nie chce widzieć, że strój dwuczłonowy, złożony z spodnicy i gorsetu, przytem bogato zdobiony zarówno haftem jak koronką, jest noszony w obrębie licznych polskich grup etnicznych, że wymienimy Krakowiaków, Księżaków Łowickich, Kurpiów etc. Strój ten powstał w podobny sposób jak w Niemczech i wogóle w całej Europie, t. j. w oparciu o strój miejski. Że przeszłość tego stroju na ziemiach polskich jest równie starodawna jak gdzieindziej, świadczą o tem poważne źródła, jak testamenty włościańskie z XVI i XVII w., współczesne im opisy, przekazane przez dawnych pisarzy polskich (Klonowicz, Radziwiłł, Zbylitowski itd.), oraz mniej liczne materjały ikonograficzne w rodzaju rysunków Norblina. Twierdzenie autorki, że strój tego typu jest strojem wyłącznie niemieckim, polega na nieporozumieniu, gdyż przyjął się on w Niemczech jako przejaw uniwersalnej mody europejskiej w. XVII i XVIII-go, zapoczątkowanej głównie przez Francję i Włochy. Wobec powyższego wiara autorki w niemieckość tego stroju ma charakter wyłącznie osobisty.

**DALSZA TENDENCYJNOŚĆ WYWODÓW.**

Drugim argumentem, jakim autorka chce nas przekonać, że Śląsk zawdzięcza wszystko Niemcom, jest fakt kolonizacji niemieckiej jaka miała miejsce w XIII. wieku po napadzie mongolskim na Polskę. Przy tej okazji cytuje polskiego autora Leonarda Lepszego, żeby stworzyć sztucznie pozór bezstronności. Nie było to potrzebne, bo fakt kolonizacji niemieckiej jest nauce polskiej znany, choć w innem naświetleniu, niż mu daje nauka niemiecka. Tak samo nie mają wartości poglądy autorki na rolę żywiołu niemieckiego w tworzeniu średniowiecznej kultury polskiej, gdyż noszą one cechy naukowego dyletantyzmu i wybitnie szowinistycznego nastawienia. Na „objektywizm" autorki rzuca dostateczne światło łączenie w jeden związek przyczynowy XIII-wiecznej kolonizacji z współczesnym śląskim strojem ludowym. Ten ostatni zawdzięcza przecież swój wygląd miejskiej kulturze, głównie XVIII w. i rzecz oczywista, nie ma nic wspólnego z kulturą niemieckich kolonistów XIII. w.

W rezultacie należy stwierdzić, że praca Grabowskiej ma niewątpliwie wartość jako zbiór sumiennie zebranych i dobrze ilustrowanych materjałów do śląskiego stroju ludowego, natomiast zawodzi zupełnie w ustępach poświęconych zagadnieniom ogólnym i zasadniczym. Co więcej charakter tych ustępów upoważnia do stwierdzenia, że praca ta do pewnego stopnia ośmiesza naukę niemiecką.

**AGNIESZKA DOBROWOLSKA.**

*) Elisabeth Grabowski †. Die Volkstrachten in Oberschlesien. Aus dem Nachlass herausgegeben von Hedwig Grabowski, 1935, Verlag Priebatsch's Buchhandlung Breslau.

# Walka z owadami

Z pośród 300 najważniejszych gatunków owadów, połowa zaledwie uważaną być może za pożyteczne dla człowieka. Druga połowa, to szkodniki, nieraz groźne, nieraz wręcz niebezpieczne dla życia, żeby tylko wymienić szarańczę, muchy tse-tse i komary roznoszące żółtą febrę.

Ułatwiona, a szybka komunikacja między obiema półkulami sprawiła, że pewne szkodniki ze świata owadów rozprzestrzeniły się po całym świecie. Tak np. z Ameryki przyszły do nas: **phylloxera**, niszcząca winnice, **doryphora**, wyrządzająca olbrzymie szkody w ziemniakach. Wzamian za to otrzymała Ameryka od nas w prezencie słynną „muszkę heską" i pewną odmianę motyla „limantria dispar", największego szkodnika rolnictwa.

Toteż wszystkie kraje podjęły z temi szkodnikami nieubłaganą walkę, w której znalazły zastosowanie nawet promienie ultrafiołkowe i gazy trujące. Najskuteczniejsza jednak bronią okazała się racjonalna hodowla **pewnych gatunków** owadów, które pasorzytują na owadach szkodliwych. Pierwsze próby w tym kierunku podjęto w Ameryce już w roku 1882 i i od tego czasu entomolodzy osiągnęli już bardzo poważne rezultaty. Między innemi uratowano plantacje trzciny cukrowej na wyspach Hawajskich, zagrożone pewną odmianą koników polnych, wysysających sok z łodyg, przez sprowadzenie aż z Australji drobnego pasorzyta, którego larwy żyją w ciele tego szkodnika.

W Ameryce istnieją już liczne, specjalne fermy, hodujące pewne odmiany owadów-pasorzytów. Ostatnio powstała podobna hodowla i we Francji, w Mentonie. Hoduje się tam maleńką muszkę „Trichogramma minutum", pasorzytującą na jajkach wszystkich niemal owadów. Hodowla prowadzona jest na wielką skalę, tworząc niemal specjalną gałąź przemysłu: paczka, zawierająca tysiąc egzemplarzy tego pasorzyta, kosztuje 12 franków.

—o—

# Kronika literacka

W *Prosto z mostu* (Nr. 41) Stanisław Brzeziński zdaje sprawę ze Zjazdu historyków w Wilnie w artykule pt. *Zjazd pod znakiem Lelewela.* Władysław Tylka pisze gwarą rzecz *Jak to panowie na hali kcieli się przenocować.* Aleksander Świętochowski drukuje dalszy ciąg powieści *Twinko:* Pozatem nowela Jerzego Andrzejewskiego *Ucieczka,* Bernarda Połonieckiego *Ze wspomnień wydawcy* (o Orkanie, Przybyszewskim, Staffie, Lacku, Nowaczyńskim, Makuszyńskim), Stefanji Szurlejównej *Szare mgły i czarne kreski,* Jadwigi Kunstetter *Kilka godzin na wystawie w Brukseli,* Wojciecha Wasiutyńskiego *Czucie i szkiełko.*

W Nr. 42 czytamy na wstępie artykuł *Jerzego Andrzejewskiego* p. t. „Książka o winie i karze", omawiający ostatnio wydaną powieść Zofji Nałkowskiej, dalej artykuł polemiczny *Zbigniewa Byrskiego* „Drobny warsztat pracy czy kółko w maszynie", *Henryka Korotyńskiego* „Liczymy ufnie na młodzież", *Alfreda Jesionowskiego* „Lata gimnazjalne Mikołaja Srebrempisanego", reportaż z Krzemieńca pióra *Aleksandra Piskora,* list z Poznania *Józefa Kisielewskiego.* Dalej w numerze czytamy feljeton *Wojciecha Wasiutyńskiego* „W pewnej bardzo przykrej sprawie", dowcipny skecz o Operze Warszawskiej i stałe działy aktualjów: Wycinanki, przegląd prasy, na marginesie, panopticum, recenzje filmowe itd.

W *Myśli Narodowej* (Nr. 42) Władysław Jabłonowski, w artykule *Anglja i Włochy* demaskuje perfidną politykę rządu brytyjskiego w sprawie konfliktu Włoch z Abisynją. Również w obronie Italji występuje Kazimierz Marjan Morawski w szkicu pt. *Rzym i Kartagina.* Prof. Stan Pigoń ogłasza drugą garść listów C. Norwida. Pozatem zwykłe rubryki.